

3750

„LA POLOGNE FIDELE“
Tygodnik Katolicki — Hebdomadaire Catholique

W ŚWIĘTYM ROKU JUBILEUSZOWYM
ZAMÓW „POLSKĘ WIERNĄ“
DLA KREWNYCH I PRZYJACIÓŁ

Rok VI. Nr. 7 (234)
NIEDZIELA, 19-GO LUTEGO 1950

CENA 15 FR.

POLSKA WIERNĄ

Jerzy BIELSKI

Watykan a USA



tów z Watykanem i w tym celu mianował należącego do kościoła episkopalnego byłego senatora Myrona C. Taylora swym osobistym przedstawicielem przy Ojcu św. w randze nadzwyczajnego i pełnomocnego ambasadora. W dniu 27 lutego 1940 roku odbyło się wręczenie listów uwierzytelniających papieżowi Piusowi XII przez ambasadora Taylora, który był pierwszym dyplomatą amerykańskim, przekraczającym progi Watykanu od września 1870 roku, to jest od chwili upadku państwa kościelnego.

Misja Myrona O. Taylora pomyślana początkowo tylko na okres wojny, została przedłużona przez następcę Roosevelta — prezydenta Harry S. Trumana, który może w jeszcze wyższym stopniu, niż jego poprzednik, zdaje sobie sprawę ze wzrastającego wciąż na arenie międzynarodowej ciężaru gatunkowego Stolicy Piotrowej. Korzyści, wynikające z faktu nawiązania na pół stałych stosunków dyplomatycznych z Watykanem, były, oczywiście, duże, ale tylko dla U.S.A. (mimo, że sam Taylor był dość rzadkim gościem w Wiecznym Mieście, członkowie jego misji najpierw z radcą dyplomatycznym Haroldem H. Titmanem, a następnie z pierwszym sekretarzem Franklinem C. Gowanem na czele, pełnili stałe swe obowiązki, urzędując w lokalu ambasady amerykańskiej przy rządzie włoskim). Tym niemniej ze strony kół protestanckich w U.S.A. był ustawicznie wywierany nacisk na Biały Dom, celem wymuszenia na prezydencie Trumanie odwo-

łania Taylora pod pretekstem, iż misja jego jest sprzeczna z konstytucją Stanów. Jak wiadomo, amerykańska ustawa konstytucyjna gwarantuje całkowitą swobodę sumienia i opiera się na zasadzie rozdziału kościoła i państwa. W chwili obecnej katolicy są najliczniejszym wyznaniem chrześcijańskim w USA (ponad 26 milionów), ale należy pamiętać, iż jeszcze więcej jest bezwyznaniowców. Z drugiej zaś strony różne sekty protestanckie, mające niekiedy mało wspólnego z chrześcijaństwem, odznaczają się niezwykle agresywnością w stosunku do katolicyzmu oraz do Stolicy Apostolskiej. Sekty te posiadają duże wpływy wśród miarodajnych czynników na waszyngtońskim Kapitolu, a uprzedzenia do kościoła rzymskiego są dość głęboko zakorzenione w pewnych sferach społeczeństwa amerykańskiego, o czym świadczy chociażby przegrana wyborcza popularnego kandydata demokratycznego na prezydenta, byłego gubernatora stanu New York, katolika Al. Smitha w latach dwudziestych bieżącego stulecia.

Dopóki istniało państwo kościelne, rząd waszyngtoński utrzymywał w Rzymie placówkę konsularną, ale nie miał przy Papieżu pełnoprawnego przedstawiciela dyplomatycznego. Po zajęciu państwa kościelnego przez Włochy, wszelkie stosunki pomiędzy USA, a Watykanem ustały. Stolicą Apostolską ze swej strony jest reprezentowana w Waszyngtonie przez delegata apostolskiego bez charakteru dyplomatycznego (jest nim obecnie Mgr. Giovanni Amleto Cicognani, arcybiskup tytularny Laodicej). Jednakże świecki charakter konstytucji amerykańskiej nie może być uważany za wystarczający powód braku normalnej placówki dyplomatycznej przy Stolicy Apostolskiej bo przecież radykalna Francja posiada w Watykanie swego ambasadora, a nuncjusz pieski jest dziekanem korpusu dyplomatycznego w Paryżu. Również te kraje, które z tych czy innych względów nie chciały uznać specjalnych przywilejów dyplomatycznych Stolicy Apostolskiej, jak np. przed pierwszą wojną światową Rosja carska i Prusy, a do chwili obecnej Wielka Brytania miały lub mają dotych-

DYMISJA długoletniego wysłannika prezydentów Roosevelta i Trumana przy Ojcu św. — ambasadora Myrona C. Taylora — wystawiła na porządek dzienny całokształt stosunków pomiędzy Stolicą Apostolską a U.S.A.

Myron C. Taylor, bogaty przemysłowiec i znany filantrop (ofiarował on niedawno swą wspaniałą willę we Florencji na cele dobroczynne), pełnił jedynie dorywczo swe obowiązki oficjalne w Rzymie, dokąd przyjeżdżał dla załatwienia poruczonych mu przez prezydenta spraw z Waszyngtonu lub Florencji, gdzie zatrzymywał się zwykle podczas swych podróży do Włoch. Tak więc nie mógł on być uważany za przedstawiciela dyplomatycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale był raczej postem a latere.

Dlaczego jednak powierzono Taylorowi to odpowiedzialne i niezwykle zadanie? Zmarły prezydent Franklin D. Roosevelt w pierwszym roku ostatniej wojny światowej, gdy Stany Zjednoczone zachowały jeszcze neutralność nosił się z zamiarem mediacji pokojowej. Wyrazem tych dążeń Białego Domu była poufna misja ówczesnego podsekretarza stanu Summer Wellesa do stolic państw, wojujących na początku 1940 roku. Roosevelt pragnął również uzyskać poparcie najwyższych czynników różnych wyznań chrześcijańskich i żydostwa dla swej akcji pokojowej. W związku z tym miała miejsce wymiana listów odręcznych pomiędzy prezydentem Rooseveltem a papieżem Pius XII. Zmarły prezydent, doceniając olbrzymi autorytet moralny Stolicy Apostolskiej, przywiązywał wielką wagę do regularnych kontak-



Myron C. Taylor (w środku)

czas swych posłów pełnomocnych przy papieżu, podczas gdy reprezentanci Ojca św. w stolicach tych państw posiadają rangę jedynie delegatów aposto- skich (np. w Londynie, Tokio i Ankarze) lub internuncjuszy (w Hadze, Kairze i t. d.). Zresztą, nawet państwa nie chrześcijańskie, jak Chiny, Japonia lub Egipt utrzymują ambasadę, względnie

(Dok. na str. 3)

Kultura

Zdarzają się momenty, kiedy wśród szarych i nieraz niemiłych zajęć dnia powszedniego urzeka nas niespodziewane fragment melodii, artystycznie wykonany obraz lub rzeźba, przypadkiem usłyszana zwrotka sonetu. Jakaś nieznaną słodycz spływa nam wówczas do serca i przez krótki ułamek sekundy jesteśmy na prawdę, głęboko szczęśliwi...

Człowiek od początku swego istnienia tęsknił ku pięknu. W najbardziej odległych epokach znajdujemy ślady ludzkiej twórczości kulturalnej. Była ona nieraz prymitywna, ale jakże często przewyższała naszą epokę! Do dziś podziwiamy sztukę klasyczną, już choćby dlatego, że jej dorównać nie potrafimy. Okaleczony posąg bogini Venus jest podziwiany przez tysiące ludzi. Spójrzcie na posągi Diany lub Apollina: uderzy was to, iż tworząc te postacie, artysta musiał je wyposażyć równocześnie w lekkość i siłę, trwałość i wdzięk. Olsnieni stajecie przed bazyliką św. Piotra lub katedrą Notre Dame.

Czy są to wszystko rzeczy jawalne? O dziwo, nie! Czy można z obrazów Murilla zrobić linoleum i odsprzedać je z dobrym zyskiem na metry kwadratowe? Również nie. Więc gdzie leży „wartość“ tych przedmiotów?

Po ostatniej wojnie wielu ludzi, a szczególnie wielu rodaków moich na emigracji zapomniało o tym, że istnieją rzeczy potężne i nieprzemijające, mające wartość o wiele, wiele wyższą niż (nawet!) micha jajeczniczy z kiełbasą, niż worek pełen wyszmuglowanych czy skradzionych społeczeństwu dolarów. Najszybciej i najstaranniej zapomnieli o tym ci, którym nie tyle wybór, ile czysty wypadek powierzył możliwość wpływania na życie narodowe na wygnaniu. Skutki takiego stanu rzeczy są już potworne, a na przyszłość mogą się odbić wręcz katastrofalnie. Przywódcy nasi są zdania, że tylko to, co się opłaca doraźnie i bezpośrednio, posiada jakąś wartość. Dlatego pawoluje się tu na świadectwa takich ludzi, jak Zygmunt Nowakowski i St. Mackiewicz) zaprzepaszczone tu na emigracji wszystko, co się na odcinku kulturalnym zaprzepaściło, niemal z tą samą starannością, z jaką nasi żołnierze w obronie kultury narodowej oddawali krew i życie na wszystkich polach bitew. Wydawano masy pieniędzy na rzeczy niepotrzebne, umożliwiano niepomoni robienie karier i majątków, skąpiąc grosza, nawet na naukę o języku ojczystym.

Bo typowo polskie proporcje kulturalne wyglądają w ten sposób, że jedni muszą w głodzie i chłodzie, w poniżeniu i nędzy walczyć o zachowanie naszych skarbów narodowych z językiem na czele, kiedy inni z cynizmem w duszy, ale zało z patriotycznymi okrzykami na ustach, pilnują, aby im nie wystygła jajecznicza na kiełbasie — ten najwyższy wyraz ich zapotrzebowań kulturalnych.

TADEUSZ SOBOLEWSKI

Wielkość i potęga miłości

JEST to „pieśń nad pieśniami“ na cześć miłości...

I gdybyśmy próbowali wdawać się w szczegółowy rozbiór tej lekcji, obawiam się, że byłaby to próba niebezpiecznego dociekania tej analizy, co równa się obdzieraniu płatków z kwiatu.

Jednak spróbujemy dotknąć ważniejszych myśli tej lekcji, którą słusznie uznano za najpiękniejszą stronę w listach św. Pawła i jedną z najpiękniejszych w piśmiennictwie świata.

**

Znaczenie miłości

MIŁOŚĆ jest zasadniczą i podstawową treścią chrześcijaństwa, tak, że można powiedzieć bez przesady: ile miłości — tyle chrześcijaństwa! „Chrześcijaństwo jest religią miłości: im więcej miłości, tym więcej chrześcijaństwa“ *). Miłość nie jest jakimś pięknym dodatkiem do nauki Pana Jezusa, ona jest żywym sercem jego Ewangelii... Bez niej: pustka i śmierć.

Możesz mieć dar mowy niezrównany, możesz nim zadziwiać i porwać tłumy. Jeśli nie masz miłości — niczym jesteś. A twe wymowne słowa nie przyniosą owocu i nie znajdą odzewu w sercu, które jeden tylko język rozumie...

Możesz błyszczeć wiedzą wszechstronną sięgającą do tajników tego świata i niezgłębionych tajemnic Bożych dotykającą. Jeśli nie masz miłości — niczym jesteś. Sam zostaniesz zimnym, przy całej twej olbrzymiej wiedzy, drugich nie zagrzejesz równieź.

Możesz nawet wiarą wielką górować, żadną wątpliwość mieć jej nie będzie, będziesz spełniał wszystkie przepisy, odmawiał przyjęte modlitwy, zachowywał posty, uczęszczał na Msze świętą i do Sakramentów świętych. Jeśli nie masz miłości — niczym jesteś. Na nic cała twoja wiara, na nic całe góry ćwiczeń religijnych. Sam Pan Jezus mówi ci: nie znam cię, bo po tym poznaję, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim. Nie ma może drugich takich słów w Ewangelii, któreby wykluczały tak stanowczo wszelką dwuznaczność i wątpliwość wszelką.

A pytamy teraz nas samych my sami, my — katolicy wierzący i praktykujący — czy my rozumiemy i w życiu urzeczywistniamy tę naukę Bożą? Czy w nas duszą naszej religii i wszystkich naszych poczynań jest miłość bliźniego?...

Niechże nikt — broń Boże — nie ośmielił się uważać tego pytania, jako pytanie krasomówcze! — „Miłość jest duszą religii chrześcijańskiej!“ *). Jeśli ta podstawowa prawda nie stanie się wreszcie po dziesięciu wiekach chrześcijaństwa naszą własnością duchową, pewnym krokiem cofać się będziemy do pogaństwa.

Czy tych kroków wstecz nie uczyniła ludzkość już dużo?

Niestety...

**

Własności i zalety miłości

PRZECUDNY różaniec zalet prawdziwej miłości bliźniego, skreślony przez św. Pawła, możemy ująć w trzy ogniwa:

a) Najpierw kreśli św. Paweł te właściwości, które należą do istoty miłości.

Czy nas to nie uderza, że na ich czele wymienia św. Paweł cierpliwość? Ona znosi wszystkie błędy i wady bliźniego i toruje drogę miłości — A potem: dobroć, łaskawość, życzliwość, czyli niejako jądro miłości, to wszystko, co nas skłania, byśmy o bliźnim dobrze naprawdę myśleli i dobrze mu życzyli „jak sobie samemu“. — Wreszcie wyrugowanie zazdrości, tej „pierworodnej córki pychy“.

*) Ks. Biskup Okoniewski: „List pasterski na Wielki Post“ (1929).

*) Euzebiusz Słowacki (ojciec Juliusza): „Dzieła“.

Jakież mistrzowskie ujęcie istotnych elementów miłości bliźniego!

b) Następnie uwypukla Apostoł to, co charakteryzuje prawdziwą miłość bliźniego w jej działalności.

Na pierwszy plan wysuwa tu św. Paweł zupełne wyzucie z samolubstwa. „Nie szuka swego“ — oto charakterystyka działalności tego, którego serce naprawdę płonie miłością bliźniego, według zasad Ewangelii. I tym się tłumaczy, że prawdziwa miłość zna tajemnicę przebaczenia i zapomnienia uraz. W życiu codziennym jest to kamień probierczy miłości prawie, że na porządku dziennym. I jeszcze jedna cecha: miłość raduje się każdym objawem dobra, gdziekolwiek je napotka i umie dlań stworzyć dodatnie warunki rozwoju.

c) Siłę miłości wreszcie stawia Apostoł.

A siła ta jest naprawdę zadziwiająca... „Miłość jedynie jest silniejsza, niż ból i śmierć *). Przed jej siłą nie

**) Ks. Dubois: „Przewodnik dla kleryków“.

I, gdyby była większa moc nad moc miłości, Pan Jezus wskazałby ją duszy ludzkiej.

oprze się nawet najbardziej zepsute i przewrotne serce, które musi czasem ulec jej cudotwórczej mocy. Dlatego też miłość prawdziwa spodziewa się — przeciw nadziei, „wszystko znosi“ — pewna zwycięstwa.

**

Miłość

sięga w wieczność

MIŁOŚĆ jedynie jest tym mostem, który pewnie i silnie łączy doczesność z wiecznością...

Wszystko ziemskie legnie w pył i proch. I wszystko przemienie, bo czas nadgryza wszystko i zżera wszystko, jak ogień zżera miąższ drzewa. Ostoi się tylko miłość! I jej wartości! A to dlatego, że prawdziwą miłość tręść swą czerpie z Boga i na Boga się opiera. Zresztą przecież Apostołowie wszyscy — wyjaśniając powagę Boską naukę Pana Jezusa — stale łączyli miłość bliźniego z miłością Pana Boga, a nawet miłością bliźniego mierzyli (jeśli wolno się tak wyrazić) nasilenie „miłości Bożej“. Czynnikiem do mistrzowsku przede wszystkim św. Jan Ewangelista.

Gdybyśmy to zrozumieli, jak wysoko i daleko sięga miłość...



SŁOWO BOŻE

NIEDZIELA 50-tnicy (ZAPUSTNA)

ZAPOWIEDZ MĘKI I UZDROWIENIA CHOROEGO

A wzięwszy z sobą dwóch, mówił do nich: Oto idziemy do Jerozolimy i wypełni się wszystko, co napisane jest przez proroków o Synu Człowieczym. Będzie bowiem wydany poganom, będzie wysmiany, ubiczowany i oplwany. A po ubiczowaniu zabiją Go i dnia trzeciego zmartwychwstanie. Lecz oni z tego nic nie zrozumieli i mowa ta była przed nimi zakryta, i nie pojmowali, o czym mówiono.

I stało się, gdy się przybliżył do Jerycha, że ślepiec pewien siedział przy drodze, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, zapytał, co by to było. I powiedziano mu, że Jezus Nazareński przechodzi mimo. I zawołał, mówiąc: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A ci, którzy szli na przódzie, upominali go, aby milczał. On jednak bardziej jeszcze wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. A Jezus, zatrzymując się, rozkazał przywieść go do Siebie. I gdy się przybliżył zapytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on rzekł: Panie, abym przejrzał. I rzekł mu Jezus: Przejrzyj, wiara twa uzdrowiła cię. I natychmiast przejrzał i szedł za nim, wielbiąc Boga. A cały lud, widząc to, oddał chwałę Bogu. (Ewangelia św. Łukasza 18, 31—43)

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO

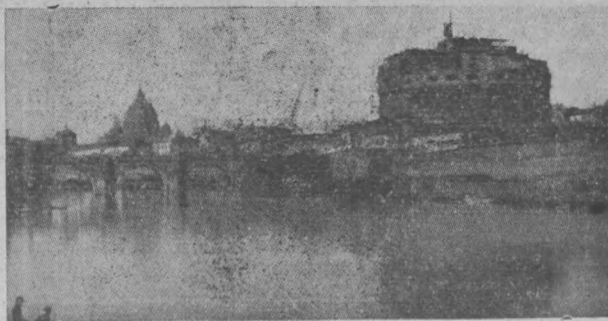
Wzrost katolicyzmu w Ameryce. — Dr. Louis Kennedy, wydawca oficjalnego katolickiego Rocznika (Catholic Directory), oświadczył po powrocie z Rzymu, że na wystawie katolickiej z okazji Roku świętego znajdzie się szczegółowy wykres wzrostu katolicyzmu, przygotowany przez fachowców amerykańskich. Wykres obemować będzie 50 ostatnich lat, i między innymi zawiera następujące szczegóły:

W roku 1900 było w Stanach Zjedn. 9.907.412 katolików, czyli 13,3 procent ludności, liczącej wtedy 74.400.000. Z początkiem roku 1950 Stany Zjednoczone posiadały około 147.900.000 ludności, w czym było 26.718.343 katolików, czyli 18,06 procent. W katolickich dziełach religijnych zatrudnionych jest w Ameryce 200.000 ludzi, poświęcających cały swój czas działalności religijnej. W ciągu 50 lat liczba biskupów wzrosła ze 188 do 340, księży z 11.139 do 43.334, braci zakonnych z 3.872 do 7.312, zakonnic z 43.567 do 141.606. Ilość kościołów wzrosła w tym samym czasie od 10.002 do

20.025, ilość seminariów podwoiła się do 401, a liczba kleryków wzrosła z 4.954 do 26.215. W szkołach katolickich pobiera obecnie naukę 4.401.524 dzieci. Ilość katolickich szpitali wynosi obecnie 849. Zakładów dla starców jest 244. Kościoł katolicki w Stanach Zjednoczonych nie tylko dotrzymał kroku rozwojowi ludności, ale posiada wiele wybitnych jednostek, zatrudnionych w misjach wewnętrznych i dziełach charytatywnych. Szeroka działalność Kościoła nie tylko na polu misyjnym, ale również w dziedzinie społecznej, kulturalnej i wychowawczej powoduje, że procent katolickiej ludności w Stanach Zjednoczonych wzrasta z roku na rok

**

Nowa beatyfikacja. — W niedzielę, dn. 5 lutego odbyła się w bazylice watykańskiej uroczystość beatyfikacyjna Marii Immaculaty Thorez Acosta, założycielki zgromadzenia słuźebnic Marii. W uroczystości wzięli udział liczni członkowie świętego kolegium z kardynałami Micarą, prefektem kongregacji obrzędów i Tedeschini, archiprezbiterem bazyliki świętego Piotra na czele. Pontyfikalną mszę św. celebrował biskup Berretti. O godz. 17.00 Ojciec święty Pius XII udał się do bazyliki i oddał hołd relikwiom nowej Błogosławionej.



Zamek św. Anioła w Rzymie

Gdybyśmy raz jeden w życiu nauczyli się miarę wieczności do niej stosować...

Raz trzeba koniecznie przypatrzeć się miłości z wyżyn nieba!

**

SW. Augustyn powiada prześlicznie — choć tak poprostu:

— Takim jest każdy z nas, jaką jest miłość jego...

A nasza miłość?

Jakże wypadnie jej porównanie z dzisiejszą lekcją?

„...Oziębłą miłość wielu“ — zda się powtarzać Pan Jezus, patrząc na wielkie „zdobycze“ sztuki wojennej, nędzę wywołaną systemem gospodarczym wyciętym z miłości i zimną „miłość“ serc własnych uczniów swoich...

w e t .

*) Ks. Bougaud: „Św. Monika“.

NA MARGINESIE ROKU ŚWIĘTEGO Urzędowa lista Papieży

- | | | |
|------------|------|--|
| 190) | 1281 | Marcin IV — Francuz (S. de Brion) |
| 191) | 1295 | Honoriusz IV — Rzymianin (Savelli) |
| 192) | 1288 | Mikołaj IV — z Ascoli (Masci) |
| 193) | 1294 | Św. Celestyn V — z Isernii (O. de Murrone) |
| 194) | 1294 | Bonifacy VIII — z Anagni (B. Caetani) |
| WIEK 14-TY | | |
| 195) | 1303 | Błg. Benedykt XI — z Treviso (Boccasini) |
| 196) | 1305 | Klemens V — Francuz (Bertrand de Got) |
| 197) | 1316 | Jan XXII — Francuz (J. Duese) |
| 198) | 1335 | Benedykt XII — Francuz (J. Fournier) |
| 199) | 1342 | Klemens VI — Francuz (P. Roger) |
| 200) | 1352 | Inocenty VI — Francuz (E. Aubert) |
| 201) | 1362 | Błg. Urban V — Francuz (G. de Grimoard) |
| 202) | 1370 | Grzegorz XI — Francuz (P. Roger de Beaufort) |
| 203) | 1378 | Urban VI — z Neapolu (B. Prignano) |
| 204) | 1389 | Bonifacy IX — z Neapolu (P. Tomacelli) |
| WIEK 15-TY | | |
| 205) | 1404 | Inocenty VII — ze Sulmony (C. Migliorati) |
| 206) | 1406 | Grzegorz XII — z Wenecji (A. Correr) |
| 207) | 1417 | Marcin V — Rzymianin (O. Colonna) |
| 208) | 1431 | Eugeniusz IV — z Wenecji (G. Condulmer) |
| 209) | 1447 | Mikołaj V — ze Sarzany (T. Parentucelli) |
| 210) | 1455 | Kaliks III — z Walencji w Hiszpanii (A. de Borgia) |
| 211) | 1458 | Pius II — ze Sienny (Piccolomini) |
| 212) | 1464 | Paweł II — z Wenecji (P. Barba) |
| 213) | 1471 | Sykstus IV — ze Sawony (F. della Rovere) |
| 214) | 1484 | Inocenty VIII — z Genui (Cibo) |
| 215) | 1492 | Aleksander VI — z Walencji (R. de Borgia) |
| WIEK 16-TY | | |
| 216) | 1503 | Pius III — ze Sienny (To-deshini — Piccolomini) |
| 217) | 1503 | Julian II — ze Sawony (J. della Rovere) |
| 218) | 1513 | Leon X — z Florencji (J. Medici) |
| 219) | 1522 | Adrian VI — z Utrechtu (A. Florensz) |
| 220) | 1523 | Klemens VII — z Florencji (J. Medici) |
| 221) | 1534 | Paweł III — Rzymianin (A. Farnese) |
| 222) | 1550 | Julian III — Rzymianin (Ciochi del Monte) |
| 223) | 1555 | Marceli II — z Montepulciano (M. Cervini) |
| 224) | 1555 | Paweł IV — z Neapolu (P. Carafa) |
| 225) | 1559 | Pius IV — z Mediolanu (A. Medici) |
| 226) | 1566 | Św. Pius V — z Piemontu (Ghislieri) |
| 227) | 1572 | Grzegorz XIII — z Bolonii (Boncompagni) |
| 228) | 1585 | Sykstus V — z Ankony (F. Pereti) |
| 229) | 1590 | Urban VII — Rzymianin (Castagnia) |
| 230) | 1590 | Grzegorz XIV — z Kremony (N. Sfondrati) |
| 231) | 1591 | Inocenty IX — z Bolonii (Facchinetti) |
| 232) | 1592 | Klemens VIII — z Florencji (Aldobrandini) |

Tygodnik polski — pismem rodzinnym Polaka

NIE jest dla nikogo tajemnicą że prasa polska walczy na emigracji z wielkimi trudnościami, a wydawanie pisma bez pomocy z zewnątrz jest zadaniem niewykonalnym.

Nie mamy zamiaru na tym miejscu apelować do żadnych „czynników“ o subwencje. Sądymy, że leży w mocy samego społeczeństwa utrzymać prasę, która w ciężkiej doli emigranta jest jego niezastąpionym informatorem, przewodnikiem i obrońcą.

Przypatrzmy się prasie polskiej w krajach emigracyjnych. Znaczną jej część zajmują informacje rodzinne i osobiste. Rutynowi dziennikarze z Polski pokpiwali sobie nieraz z tych stron, zapamiętych notatkami o ślubach, urodzinach i zgonach.

A jednak, zwyczaj informowania znajomych o wydarzeniach rodzinnych ma swój sens społeczny, ułatwia utrzymanie wzajemnej łączności i więzi społecznej polskiej na uchodźstwie.

Względy praktyczne nakazują wybrać drogę zawiadomienia prasowego tam, gdzie poprzednio używano drogi zawiadomienia o ślubie znajomych, co do których miejsca pobytu istnieje drobna niepewność — czy są w Ameryce a jeżeli to w której, czy też może w Australii? Tymczasem gazeta polska znajdzie ich i tu i tam.

Przed wojną uważano za rzecz naturalną, a nawet za swego rodzaju obowiązek wobec zmarłych, by o ich odejściu z tego świata zawiadomić przez zamieszczanie nekrologów w prasie. Zwyczaj ten w społeczeństwie chrześcijańskim ma szczególnie uzasadnienie: modły za zmarłych przynoszą ulgę duszom cierpiącym w czyśćcu, a zawiadomienie o zgonie jest niejako prośbą do znajomych o westchnienie za duszę zmarłego.

W jednym wypadku posługiwanie się prasą jest wprost niezbędne: chodzi nam o zapowiedzi przedślubne. Celem trzykrotnego ogłaszania z ambony zapowiedzi ślubnych jest udaremnienie nadużyć ze strony kandydatów do stanu małżeńskiego. W społeczeństwie ustabilizowanym dla zapobieżenia nadużyciom wystarczą trzykrotne ogłoszenia w parafiach obu kandydatów do stanu małżeńskiego.

Inaczej ma się rzecz w społeczeństwie uchodźczym. Tu nieraz nikt z przygodnych mieszkańców obozu czy innego ośrodka nie wie o przeszłości kandydata do stanu małżeńskiego. W ten sposób, niestety, dochodzi, na emigracji do bardzo przykrych wypadków wprowadzania w błąd władz kościelnych i zawierania związków małżeńskich przez osoby, związane już poprzednio z kim innym sakramentem małżeństwa. Nie trzeba podkreślać, że takie wprowadzenie w błąd duchownego jest bardzo ciężkim grzechem i że ślub, uzyskany w kościele przez o-

sobę już poprzednio ważne zaślubioną, nie jest ważny. Niestety jednak, takie wypadki się zdarzają i należy im, o ile możliwości, zapobiegać wszelkimi dostępnymi środkami.

Każdy znający stosunki przyzna, że ogłoszenie zapowiedzi w prasie byłoby bardzo pożytecznym uzupełnieniem zapowiedzi kościelnych, gdyż o wiele skuteczniej doprowadzić może do ujawnienia przeszkód małżeńskich. Warto więc rozważyć sprawę obowiązującego ogłaszania zapowiedzi przedślubnych w prasie polskiej.

Tak samo celowym jest dziś użycie prasy dla poszukiwania towarzysza czy towarzyszyki życia. Niektórzy widzą w ogłoszeniu matrymonialnym coś

niewłaściwego. Poglądy na tę sprawę są różne. W Niemczech np. prasa katolicka zawsze zamieszczała ogłoszenia matrymonialne. Jest rzeczą prawdopodobną, że zamieszczając ogłoszenie matrymonialne w piśmie katolickim trafi się na kandydata czy kandydatkę, wychowaną w zasadach katolickich. W warunkach rozproszenia emigracyjnego ogłoszenie matrymonialne będzie nieraz jedynym sposobem znalezienia towarzyszyki czy towarzysza życia swojej Wiary i swego Narodu.

Wydaje mi się, że duchowieństwo zrobić może wiele dla uświadomienia Polaków na obczyźnie o znaczeniu prasy w ogólności, a o potrzebie użycia prasy jako pośrednika pr-

waniu bliskich o wydarzeniach rodzinnych, w szczególności.

Rzecz jasna, że ogłoszenie w prasie nekrologów nie może być bezpłatne, z tego prostego powodu, że druk i papier kosztują.

Zadne jednak wydawnictwo nie chce na ogłoszeniach osobistych robić majątku, bo o tym nie ma mowy. Natomiast utrzymanie egzystencji polskiej prasy katolickiej jest ważne nie z punktu widzenia wydawców gazet, ale z punktu widzenia wyższych celów uchodźstwa polskiego.

Dlatego otwarcie poruszamy tę sprawę i przedstawiamy ją zarówno każdemu czytelnikowi, jak i tym, którzy w większym stopniu przez akcję uświadamiającą przyczynić mogą się do tego, by polska i katolicka gazeta uchodźcza stała się niejako pismem rodzinnym każdego Polaka, służącym mu do utrzymania łączności z krewnymi i znajomymi, jak to już ma miejsce w prasie krajów stałego osiedlenia.

H. J.

Charles PEGUY

BÓG I FRANCUZI

TACY już są ci Francuzi — mówi sobie Pan Bóg. — Nie brak im wad. Trudno, żeby było inaczej. Nawet dużo mają wad. Więcej, niż inni.

Lecz takich, jacy są, ze wszystkimi wadami, miłuję ich jeszcze bardziej od tych, co zapewne mają mniej wad.

Tylko Ja jeden jestem bez skazy.

Nasi Francuzi nie lepsi od innych — mówi sobie Pan Bóg. — Mało świętych, dużo grzeszników. Na jednego świętego, trzech grzeszników. I trzydziestu. I trzydziestu. I jeszcze więcej.

Ale wołę świętego z wadami od grzesznika bez wad. Nie, chciałem powiedzieć: Wołę świętego z wadami od przeciętnego chrześcijanina, co ich nie ma.

I ci Francuzi dobrzy są mi sługami. Byli i będą najlepszymi żołnierzami w wyprawie krzyżowej.

A wyprawy krzyżowe nie skończą się nigdy.

Co tu dużo mówić — lubię ich i kieniec.

Mają wady i mają zalety. Ale Ja znam człowieka.

Wiem dobrze, czego można, a czego nie można od niego wymagać.

O, mój narodzie francuski, — powiada Pan Bóg — ty jeden nigdy się nie skrzywasz, nigdy się nie skręczasz. Nawet w grzechu prościej się trzymasz, niż inni podczas zaprawy.

Kiedy, kłęcząc, modlisz się, pierś masz wyprostowaną.

I nogi proste, złożone nad ziemią.

I dwie stopy, jedna przy drugiej.

I dwie dłonie, pięknie złożone.

I dwa spojrzenia dwóch oczu równoległe, prosto biegnące ku niebu.

O, jedyny narodzie, który patrzysz prosto w oczy.

Prosto w oczy doli i niedoli.

I grzechowi samemu.

I Mnie, Mnie także patrzysz prosto w oczy.

A kiedy spoczywasz na kamieniu grobowca —

Mąż i żona, jak przystoi, leżą obok siebie.

Prosto, a swobodnie.

Bez błędu; bez skazy.

Równo, równoległe.

Złączone dłonie. Złączone spojrzenia.

Ciała razem, a oddzielnie, równoległe.

Złączone losy. Złączone w sądzie ostatecznym i w wieczności.

A u stóp szlachetny legawiec.

O, narodzie, jedyny, który modlisz się i jedyny, który płaczesz bez skrzywania się.

Jedyny, który lejesz łzy honorowe.

Łzy prostopadłe.

Jedyny, który wznosisz modły honorowe.

Modły i błagania pionowe.

— — — — —

Narody świata mówią o tobie, żeś lekki.

Bo ty jesteś narodem szybkim.

Dobiegasz, nim inni zdolają wyruszyć.

Ale Ja dobrze cię zważyłem — powiada Pan Bóg — i dla Mnie nie jesteś lekki.

O narodzie, który pierwszy zwołałeś wyprawy krzyżowe, twoje miłosierdzie nie jest lekkie.

A już o nadziei lepiej nie mówić, bo tylko ty ją posiadasz.

— — — — —

Przykro mi pomyśleć — mówi Sobie Pan Bóg — że kiedyś może zabraknąć tych Francuzów.

Są rzeczy, które czynią, a nie będzie nikogo, kto by je zrozumiął.

wolny przekład

Jana Włóczkiewicza

Watykan a USA

(Dokończenie ze str. 1-szej)

poselstwa przy Watykanie, a liczba państw nie katolickich, nawiązujących stosunki z głową Kościoła rzymskiego, wzrasta z każdym rokiem. Dlaczego więc wśród korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy Ojcu św., brak dotąd przedstawiciela USA., największego mocarstwa światowego i kraju o tak licznych odsetku katolików? Tego rodzaju stan rzeczy, jak to słusznie podkreślił niedawno organ włoskiej akcji katolickiej — dziennik „Il Quotidiano“ — stanowi ujmę dla prestiżu Stolicy Apostolskiej i jest na dłuższą metę nie do utrzymania, ponieważ osobisty wysłannik prezydenta USA, chociażby w randze ambasadora, nie może posiadać autorytetu, jakim cieszy się normalnie przedstawiciel wielkiego kraju, ani też wywiązać się w zupełności ze swych trudnych zadań.

W związku z rezygnacją ambasadora Taylora krążyły pogłoski, że została ona spowodowana incydentem, jaki miał miejsce na początku b.r. w Castel Gandolfo, gdzie kilku tzw. duchownych nielicznej sekty z USA, mianującej się „protestanckim kościołem Chrystusa“, zostało poturbowanych przez tłum, oburzony bezwstydną prokomunistyczną i antypapieską agitacją. Nie odpowiada to jednak prawdzie, gdyż dymisja ambasadora Taylora, który dość poważnie zapadł na zdrowiu i zamierza usunąć się w zacisze domowe, była przyjęta przez prezydenta Trumana już w dniu 13 grudnia, a więc ha miesiąc przed wspomnianymi zajściami. Komunikat departamentu stanu w tej sprawie ukaż się dopiero w dniu 18 stycznia. Wraz z dymisją Taylora amerykańska misja dyplomatyczna przy Watykanie przerwała swą działalność, a jej kierownik Franklin C. Gowan został wezwany do Waszyngtonu.

Pewne koła wyciągają stąd wniosek iż prezydent Truman, ulegając naciskom pastorów protestanckich, nie miał tużowego wysłannika przy Ojcu św. i zlikwiduje całkowicie dotychczasowe przedstawicielstwo przy Watykanie. Z drugiej jednak strony mnożą się na tamtej stronie Atlantyku głosy prasowe, wskazujące na palącą konieczność utrzymania i pogłębienia stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską. Jakie decyzje poweźmie w tej ważnej kwestii prezydent Truman trudno przewidzieć, ale nie wykluczone, iż w razie nominacji nowego wysłannika osobistego może spotkać się z rezerwą Watykanu, domagającego się słusznie utworzenia stałego przedstawicielstwa dyplomatycznego wielkiej republiki amerykańskiej, a nie delegowania reprezentanta, obieranego na czteroletni zaledwie okres czasu każdorazowego prezydenta USA. Oczywiście, że kreowanie ambasady amerykańskiej przy Stolicy Apostolskiej nie nastąpi z dnia na dzień, gdyż potrzeba na to zgody obu izb kongresu, w których opory i uprzedzenia do Kościoła katolickiego i jego widomej słoty są wciąż dość żywe. Prędzej czy później musi to jednak nastąpić, gdyż nawet tak wielkie mocarstwo, jak USA, nie może sobie pozwolić na świecenie nieobecnością w siedzibie Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Święci w Zakopanem

Jambor z Hrubego wypokutował się w czyściu bez mała sto років, i wte mu janieli niebiescy przynieśli pismo i pedzieli, że je cysty i — ze moze iść do nieba.

Jambor nie wiele myślący, wartko poleciał, bo se myślał, że sie tam ze swoom babom ślubnom, Reginom, spotko. Co sie nie robi: przesukol całe niebo i nika jej nie znalazł, a myślał se zawdy, że jom uwidzi w świętej korunie na pierwszym miejscu, bo rada bela klepać pocierze nieustający. A tu z tego widać, że popelnila jakisi grzek niecystości, skoro jej tu nimas.

Luto sie mu jej zrobiło, bo babsko beło do roboty dobre, a choć go ta nie jeden roz w pysk prala, to jej nie darował, bez to ze bel teroz święty. Przesel całe niebo sukający baby i uświadcyl, że niebo niebem, — ako w niebie tak i na ziemi — hale ono to troske nie beło prowa, bo w całym niebie nie beło nikogo ani z Hrubego, ani ze Zakopanego, a i moze zdasa.

— Zeć co jo tyz tu bedem robił? Ani ludzkiej gwary, ani muzyki, ani naskej wesolości... Zeć mi sie tu przecie cysto pieknie zecni!

Tak hyboj ku bramie i lekućko spytol sie świętego Pietra, cyby sie tak nie dało choć na kwilkę zajrzeć do Zakopanego?... Święty Pieter bel zawdy cierpliwy, hale go to rusyło do zywego i zacon strasznie cupkać nogami i rękami majdać w powietrzu, a przy tym przyklinol se tak po niebiesku:

— Co to za świat, co to za ludzie, co to za pędziwiatry i niedobre duse! Wpuść tu takich do nieba, a oni wcom nazod do Zakopanego!

— Cy mi, rzeke, dwoicie? — spytol sie Jambor świętego Pietra.

— Jo ci podwoje! Nie widzis hańtego poskurcanego przy bramie, co bez dziurke poziero dolu? Moze juz ze dwadzie-

cia років tak ślęcy przy bramie, przy tyj dziurze, patrzący na Zakopane!...

Jambor sie przypatrzyl ciekowi w parzynaćko góralskik i jaze z radości przyklon:

— Ze cie co nadało! Toś ty, zioduso, Prypoń z Ligasówek?

— No jo — pedziol cieniucko Prypoń.

Święty Pieter nie patrzol, jako sie serdecnie towarzysio witajom, bo dałej teremtetowol Jamborowi i Pryponiowi:

— Takim pędziwiatrom niebo za nie. Tacy bedom lamościć o Zakopane. Ze coz to, to Zakopane? Taki miód?

— Kiebyście prosem pieknie ik miełość Święty Pietrze zajzreli choć roz do Zakopanego — padol Jambor — tobyście nigda umierać nie wciol. Choćby wom nie wiem jakie niebo obiecywali!

Święty Pieter pomyslol se w głowie mądrze, nie glupio, i pedziol tak:

— Icie. Hale mocie sie zaroz obyrtnąć za jeden dzień!

— O raty! Na mój sto dusiu — ej wiera tak — wróćmy sie jako juz weecie! — przysięgali oba naroz.

Na szczęście na święcie kurzył śnieg, to se po chmurak Jamrob z Pryponiem warciutko śleził z nieba na ziem i trafili na Furmanowom. Belo rano. Jambor sie ozpatrzyl ka som i pado:

— Podyńdziemy troske wyzyj na Gabulówke i z tamtela wartko sie znońdziemy w Zakopanem.

Tak zrobili.

Co sie nie robi, kie przyšli na Gabulówke, tak cysto pieknie przyglupieli... Takiemu co umar i bel w cyścu i w niebie, nie juz nie dziwne, hale tutok Jambor i Prypoń musieli sie cudować nieustający. Kie oni sceliwie pomarli, nie be-

lo jesse koleje w Zakopanem. A tu patrzom — i strak ik przesed, zeć tu jakiesi wozisko peho sie samo ku górze. Cuplice cichucko za smrekiem i patrzyli, jako se do tego wozicka pany siadajom. Jamborowi dusa podskocyla i złapił sie za rękow Pryponia i huknon mu do ucha:

— Prypoń! Rytuj sie! Jedziemy, ej wiera — jedziemy!

Prypoń wciol eosi godać ze sie boi, ze to dość takie cudacne to wozisko, hale Jambor wepchoł go do kolei i beło po godaniu. Kie sie w koleje našli, tak se siedli jako pany syroko i ozwodnie i patrzyli bez sybe do pola. Ludzie sie im barz przyzerali, az sie Jambor zmiarkowol i pado do Pryponia:

— Syjmijze se tom świętom otookce z głowy, cobys śniom ludzi nie strasył!

Wte kie Prypoń otookce świętom chowol za pazuche, kolejka rusyla z miejsc.

— Raty, raty! — krzicoł Prypoń, — tak mi sie strasznie w głowie holące! Bo je sie barz...

— Cicho siedz! — krzicoł na niego Jambor. — Świętemu sie stać nie nie moze, bo je święty!

Wzion kapelus i zatkol ocy Pryponiowi i tak zjechali do Zakopanego.

Nie dlugo našli sie na Krupówkach. Pryponiowi sie sholatalo w głowie barz i tak sie mu świat kręcił, ze uz na nie patrzeć nie wciol. Zato Jambor, jak otworzył gębisko syroko, to go wartko nie zawar, bo sie cudowal i cudowal syćkiemu, co tu widziol.

Zakopane urosło na wieldzażne miasto. Domiska okrutne, pańskie co cud, a tele wesolości były od syćkiego, jaz Jambor podskakowal z uciechy. Słonecko wykukło zo chmury i cały świat się ozłociol.

— Raty, raty, jako tu ślicnie, pieknie! — padol Jambor do Pryponia — jako tu wesolo! Zeć tu i wróble weselse, jako beły wprzódi, bo majom sie tym zabowiac po drodze!

(Dokończenie nastąpi)

CO INNI PISZA

ZAGROŻONY TYBET

O posuwającym się z Dalekiego Wschodu niebezpieczeństwie pisze „Die Tat“:

31 grudnia chińska partia komunistyczna ogłosiła komunikat, oświadczając, że celem „armii ludowej“ będzie w r. 1950 wyzwolenie Formozy, Hainanu i Tybetu. W ten sposób Tybet stał się nagle polem walki między Wschodem a Zachodem. Niedawno doniosło radio Pekin, że Panchen Lama, 13-letni „żyjący Budda“, przebywający obecnie w chińskiej prowincji Czinghai, wezwał komunistów chińskich do „wyzwolenia Tybetu i zniszczenia wszystkich zdradzieckich żywiołów“. Mao Tse Tung nie odpowiedział, że rząd pekiński spełni to życzenie narodu tybetańskiego.

W odpowiedzi na to regent Tybetu, rządzący w imieniu konkurencyjnego 15-letniego Dalai Lamy, zwrócił się do Zachodu o pomoc. Przedstawiciele Tybetu nawiązały kontakt z mocarstwami zachodnimi i Indiami, wysłali oświadczenia do Trumana i Achesona i podjęli rozmowę na temat koniecznej pomocy. Przed tym Dalai Lama wezwał delegację Chin narodowych w stolicy Tybetu Lhasie do opuszczenia kraju, by w ten sposób podkreślić jego neutralność i zapobiec pretensjom rządu pekińskiego, jako spadkobiercy rządu Kuomintangu. Jakkolwiek Tybet formalnie należy do Chin, to jednak od rewolucji chińskiej w r. 1911 był w praktyce suwerenny, korzystając z poparcia władz brytyjskich w Indiach.

Z uwagi na swą strukturę Tybet powinien być państwem zdecydowanie anty-komunistycznym. W VII w. wszedł do kraju buddyzm, by stopniowo przekształcić się w tybetańską formę lamaizmu, tj. społeczność patriarchalną, na czele z Dalai Lamą i Panchem Lamą, którzy obaj uważają, że są reinkarnacją Buddy. Rywalizacja ta podzieliła kraj na dwa wrogie obozy i doprowadziła do wielu krwawych walk. Największe znaczenie mają w Tybecie klasztory. Z ludności, obliczanej na 3,5 miliona, trzecią część tworzą duchowni i zakonnicy.

W razie agresji czerwonych Chin opór Tybetu byłby niemożliwy, tym bardziej, że na północy, w Singkiangu, istnieje wiele sowieckich lotnisk. Jeśli chodzi o Amerykę, to w odróżnieniu od W. Brytanii uznawała ona stale Tybet za część Chin, zresztą Chin narodowych, których przedstawiciele ostatnio Tybetańczycy usunęli. W tej chwili narodowe Chiny prawie nie istnieją. Chiny komunistyczne mogłyby zrezygnować z Tybetu, ale chyba na drodze jakiegoś wielkiego handlu zamiennego.

TAJEMNICA HONG KONGU

Szwajcarska „Die Weltwoche“ podaje:

Ostatnio wiele mówi się o przyczynach sensacyjnych sukcesów Mao Tse Tunga. Mówi się o pomocy sowieckiej, o korpucji Kuomintangu, o błędach Marshalla i Roosevelta, którzy oddali Mandżurię Sowietom i zmusili Czang Kaj Szeka do współpracy z komunistami. Wszystko to prawda, lecz jest jeszcze jeden moment: angielska pomoc dla komunistów, płynąca z Hong Kongu. Nie jest żadną tajemnicą, że w Hong Kongu komuniści utrzymują misję zakupową, korzystającą z pełnego poparcia Anglików. Przedstawiciele Mao Tse Tunga zaprasza się na przyjęcia towarzyskie i do najbardziej ekskluzywnych klubów. „Czerwoni są nam potrzebni, oświadczył jeden z wielkich angielskich kupców, czerwoni potrzebują również nas. Czemuż nie mielibyśmy się porozumieć?“ W tej chwili nie ma w każdym razie niebezpieczeństwa, by Mao Tse Tung zaatakował Hong Kong. Nie posiada do takiej operacji potrzebnych środków wojskowych, a nadto więcej by na niej stracił, niż zyskał. Hong Kong zaopatrywał komunistów chińskich w materiały pędne.

(Dokończenie na szpalcie 5-tej)

NOWY KIERUNEK — INDOCHINY

Sowiety uznały komunistycznego przywódcę w Viet Namie Ho Czi-minha za legalny rząd starej francuskiej kolonii indochińskiej. Jest to akt o znaczeniu światowym. Wykazuje on systematyczność, z jaką Sowiety wszelkimi środkami dyplomatycznymi usuwają wpływ mocarstw zachodnich z azjatyckich państw satelickich. Po zwycięstwie Mao Tse Tunga nastąpiło uderzenie na dalszą część Azji, nawet gdyby w ten sposób powstał nowy międzynarodowy materiał zapalny. Polityka francuska w stosunku do Viet Namu nie zawsze była szczęśliwa. Przede wszystkim nie dotrzymywała tempa wypadkom. Gdy z końcem grudnia 1949 Paryż zdecydował się przyznać Viet Namowi niezależność w ramach Unii Francuskiej i uznać b. cesarza Bao Dai jako prezydenta, sądzono, że zrobiono wszystko, co należało, by ten kraj uspokoić. Dotychczas około 100.000 żołnierzy francuskich prowadziło ciężką wojnę w dżunglach przeciw indochińskim komunistom. Po utworzeniu państwa Bao Dai miano nadzieję, że armia narodowa oczyści kraj z partyzantów. Jednak, w następstwie dojścia chińskich wojsk komunistycznych do granicy Indochin, opór partyzantów usztywnił się i wszystkie dotychczasowe środki bezpieczeństwa okazały się zawodne. Czy Francja zwróci się o pomoc do Ameryki? Może wskazać na to, że zdobycie Viet Namu przez komunistów odda im w ręce punkt o olbrzymim znaczeniu strategicznym, co nie może być obojętne ani Ameryce, ani W. Brytanii. Na decyzje Ameryki powinien wpłynąć ostatni krok Moskwy. Krok ten dowodzi, że Sowiety zamierzają przekształcić Vietnam na nową Grecję. („Die Welt“).

W „N.Y.H. Tribune“ piszą na ten sam temat bracia Alsopowie: Indochiny wraz z Burmą mają znaczenie kluczowe. Francja domagała się od dawna pomocy USA i na tę pomoc mało jest czasu, bo zaledwie 4 — 6 tygodni. Tyle czasu zajmie pełna okupacja przez chińskie wojska komunistyczne pogranicza Indochin. Sama bliskość wojsk czerwonych będzie dużym wsparciem dla partyzantów. Dotąd musieli się oni kryć w dżunglach i górach, obecnie w razie potrzeby będą się chronili za granicę. Będzie to samo, co z partyzantami greckimi, posiadającymi za granicą bazy i ośrodki dostaw. Sytuacja Bao Dai zresztą ostatnio poprawiła się. Wykazał on dużo zrzeczności w ściąganiu zwolenników. 90-tysięczną armię szkolą Francuzi. Ale to wszystko będzie obecnie niewystarczające. Prawdopodobnie za pomocą dla Indochin jest Wielka Brytania. W Departamencie Stanu przeważały dotąd tendencje zwlekania i stosowania półśrodków, jednak i tu zaczyna się zmiana w poglądach.

Ostatnio na wojska francuskie w Indochinach spadł nowy ciężar — opieka nad 25.000 uchodźców i 35.000 żołnierzy Kuomintangu, którzy zbiegli do Indochin. Kraj zniszczony jest przez wojnę domową, a rząd Bao Dai jest w ogólności wobec Chińczyków wrogi. Francuzi obawiają się, że duża część uchodźców chińskich może przejść do partyzantów i w rezultacie musieli wysłać kilka batalionów z zadaniem pilnowania uchodźców.

AMERYKAŃSKI KOMITET DO WALKI Z KOMUNIZMEM

Przedstawiciele 60-ciu różnych ogólnie - amerykańskich organizacji, liczących łącznie 50 milionów członków, zdecydowali w dniu 29 stycznia 1949 roku na zjeździe w New Yorku utworzyć jedną ogólną organizację do zwalczania komunizmu. Wyłoniono komitet z 17 członków, który w ciągu 90 dni przygotować ma następujące punkty:

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

5. II. Według wiadomości, podanej przez dra Schumachera, komuniści wschodnich Niemiec przygotowują się do opanowania w Zielone Świątki całego Berlina.

Grupa 12-tu uczonych amerykańskich ogłosiła deklarację, w której sprzeciwia się użyciu bomb wodorowej przez jakiegokolwiek państwo, nawet w słusznej sprawie.

W Szczecinie rozpoczął się proces przeciwko Andre Robinneau.

Wysoki komisarz amerykański Mac Cloy stwierdził, że Niemcy nie będą posiadały armii, ani lotnictwa.

W Paryżu rozpoczęły się układy pomiędzy Francją i Zagłębiem Saary.

Przedstawiciel USA Jessup oświadczył, że udzielenie przez Rosję i Chiny pomocy wojskowej armii Ho Chi Minha mogłoby się przyczynić do nowego groźnego konfliktu.

Premier Bidault uzupełnił listę swojego rządu, z którego wyścignął ministrowie socjalistyczni. Sprawy wewnętrzne objął b. premier Henri Queuille (radykał). Tekę przemysłu i handlu otrzymał min. Jean-Marie Louvel (M.R.P.). Kierownictwo poczty i telegrafów przejął Min. Brune (senator — z ugrupowania radykałów). Pracami publicznymi zajął się min. Jacques Chastellain. Sekretarzem stanu w ministerstwie spraw wewn. został mianowany Andre Colin (M.R.P.).

Stany Zjednoczone, Anglia i Australia uznały rząd Bao Dai'a.

Niekomunistyczne związki zawodowe włoskie postanowiły się połączyć, celem sprawniejszej walki z C.G.T.

Wicekanclerz niemiecki Blucher uznał prawo Francji do węgla, wydobywanego w Zagłębiu Saary.

Prezydent Truman oświadczył, że polityka atomowa Stanów Zjednoczonych nie ulegnie zmianie.

W Saint - Mandé odbył się, pod przewodnictwem gen. de Gaulle'a, narodowy kongres RPF.

Gen. de Gaulle wygłosił w Paryżu przemówienie polityczne.

Dr. Fuchs przyznał się do powierzenia tajemnic atomowych Rosji.

Pracownicy kolei francuskich domagało się rewizji swojej taryfy uposażeń.

Stany Zjednoczone zaprotowały przeciwko bombardowaniu przez narodowców chińskich dóbr amerykańskich w Szanghaju.

W południowej Francji zdarzył się w pełnym biegu 2 pociągi. Katastrofa pociągnięta za sobą 18 wypadków śmierci. Oprócz tego 46 osób zostało rannych.

Manifestujący pochód organizacji komunistycznych w Tulonie, urządzony w rocznicę wypadków z 12 lutego 1934 roku, zakończył się uliczną walką z policją.

W pobliżu granicy chińskiej, 30 km. na południowy wschód od Laokay, przystąpiły do ataku 2 bataliony wojsk Viet-Minha. Napad został odparty.

Według dziennika „Der Abend“ policja ludowa aresztowała 80 mieszkańców Berlina, oskarżonych o szpiegostwo w służbie Stanów Zjednoczonych.

Stojąca dotąd w berlińskim Tiergarten armata, zdobyta na Napoleonie przez księcia Augusta Pruskiego w bitwie pod Lipskiem, zostanie zwrócona Francji.

Ks. biskup Richaud, dotychczasowy rządcą diecezji Laval, został mianowany arcybiskupem w Bordeaux.

1. Opracuje plany najskuteczniejszego i powszechnego zwalczania komunizmu w Ameryce.

2. Przeprowadzi ankietę, dla wciągnięcia do antykomunistycznej akcji wszystkich uczciwie myślących Amerykanów obojga pici.

3. Przygotuje centralny ośrodek, który będzie służył wszelkimi informacjami na temat komunizmu, jego infiltracji w życie narodowe oraz rozdzielał będzie odpowiednią literaturę. W Komitecie biorą udział wybitni działacze obu partii oraz przedstawiciele różnych religii. Między innymi do komitetu należą ks. John Cronin z NCWC, rabin Benjamin Schull, dyrektor Amerykańskiej Ligi Żydowskiej oraz dyrektorzy i dyrektorki innych wielkich organizacji amerykańskich.

Krajowy Komendant Legionu Amerykańskiego George Craig oświadczył podczas konstytucyjnego zebrania, że głównym celem „komunistycznego światowego ataku jest religia i amerykański sposób życia“. Uchwalona na zjeździe rezolucja stwierdza, że „infiltracja komunistyczna do amerykańskich szkół, kolegiów, do prasy, radia i filmu, do handlu i przemysłu stanowi bezpośrednie i stale wzrastające niebezpieczeństwo dla samego istnienia Ameryki“. „Komunizm w Stanach Zjednoczonych nie jest polityczną lub ekonomiczną filozofią, ale jest zdecydowanie rewolucyjną konspiracją, kierowaną i finansowaną przez obcą potęgę dla rozbicia amerykańskiego społeczeństwa i zniszczenia nie tylko ideałów, ale i niepodległości samej Ameryki“.

„DAILY WORKER“

odwołuje oszczerstwa rzucone na Generała Andersa

W numerze komunistycznego dziennika londyńskiego „Daily Worker“ z dnia 2 lutego 1950 r. pojawiło się oświadczenie redakcji, które tak brzmi w tłumaczeniu polskim:

„Na pierwszej stronie naszego wydawnictwa z 1 grudnia 1949 r. opublikowaliśmy artykuł pod tytułem „Generałowie Hitlera w Zachodniej Armii“, otrzymany z Agencji TASS.

Treścią artykułu było, że podczas ostatniej wizyty w Niemczech, amerykański sekretarz obrony Johnson, omawiał z generałem Andersem oraz z generałami Hitlera Halderem i Guderianem sprawę utworzenia armii, która nazywałaby się „Zachodnie — Niemieckie Oddziały Bezpieczeństwa“.

Składałyby się one głównie z byłych SS-manów i żołnierzy armii nazistowskiej i pozostawałyby pod dowództwem generała Andersa, któremu podlegałyby generałowie Hitlera.

Dowiadujemy się obecnie od generała Andersa, że przypisywane mu (alleged) przez nas rozmowy między nim, a Mr. Johnson'em — nigdy nie miały miejsca; nigdy też nie stykał się on, ani też nie miał nic do czynienia z jakimikolwiek generałami Hitlera.

Żałujemy więc bardzo skojarzenia nazwiska generała Andersa z byłymi hitlerowskimi generałami oraz organizacją wspomnianą w naszym artykule, użycia epitetu „reakcyjny“ w stosunku do jego nazwiska i wszelkiej szkody, wyrządzonej czci generała Andersa.

Z zadowoleniem przeto i bez zastrzeżeń odwołujemy wszystkie twierdzenia, zawarte w artykule odnoszącym się do generała Andersa i przepraszamy za wyrażone tam insynuacje (allegations)“.

Oszczerstwa, rzucone na generała Andersa przez „Daily Worker“a, zostały powtórzone przez wszystkie niemal pisma komunistycznego reżymu w Polsce. W Anglii za oszczerstwo ponosi się surowe konsekwencje — za narazą kurtyna uchodzą one zależnie bezkarne.

ISKIERKI...

Sprzęt amerykański, zmagazynowany swego czasu na Filipinach do inwazji na Japonię i przedstawiający wartość przeszło 2 mld. dol., został doszczętnie rozkradzony. Sprawę tę badała władze wojskowe i podkomisja Senatu. Rząd Filipin miał otrzymać z nadwyżek sprzętu wojskowego za 100 milionów dol., a twierdzi, że otrzymał tylko za 45 milionów. Kra dzieży dokonali tubylcy przy udziale ameryk. żołnierzy w takim tempie, że np. 100 składanych baraków, lub park z 17 czołgów-cystern i 35 km. bieżących rurociągu zniknęło w ciągu jednej nocy.

Partia komunistyczna w USA spadła na skutek wystąpień i wydań na 15 — 20 tysięcy członków.

Dyrektorem Katolickiej Rady Osiedleńczej w N. Yorku, zajmującej się sprowadzaniem i osiedlaniem w Ameryce uchodźców z Europy, został Polak ks. Alojzy Wycisło.

Na Formozie znajduje się w tej chwili co najmniej 100.000 dobrze uzbrojonej piechoty Czang Kai Szeka, oraz 30.000 żołnierzy dwóch dywizji pancernych, wyposażonych w nowy sprzęt amerykański. Ponadto Czang Kai Szek posiada przeszło 200 samolotów i dużą ilość małych jednostek morskich. Obecność tak dużej armii pociągnęła za sobą trudności gospodarcze na wyspie i sprawiła, że stosunek ludności do tych wojsk ma być nieprzyjazny.

Prawniczka Puszkina odszukał korespondent „Die Welt“ w spróchniałym baraku obozu dla uchodźców w Parsch w Austrii. Na pytanie, czy do ucieczki z Rosji skłonił ją strach, odpowiedziała: „A może raczej tchórzostwo. Wreszcie życie staje się nie do wytrzymania i człowiek ucieka. Tak było ze mną, gdy pod Moskwą stałem w ogonku. Trzeba panu wiedzieć, że u nas trzeba najpierw stanąć w ogonku, by się móc dowiedzieć, co można dostać. Wówczas chodziło o naftę. Po pół godzinie czekania nagle wyobraziłam sobie szereg wspianych oświetlonych sklepów. Wystarczy tylko otworzyć drzwi, by wejść i kupować, czego serce zapragnie. I równocześnie spadł na mnie strach. Strach przed 10.000 czy 15.000 ogonków, w których będę musiała wystawać do końca życia. I wtedy zdecydowałam się uciekać“. Przeszłość prawniczki Puszkina jest niewyraźna. Po kolei jej starania o wyjazd odrzuciły komisje chilijska, australijska i kanadyjska.

Polacy w Monte Carlo. — Szwajcarska „Die Weltwoche“ w korespondencji z Monte Carlo wymienia wśród „starych gości“ również „polskich hrabiów“, którzy za Wilhelma II i cara blyszczyli w Paryżu. Ich hasło brzmiało: „Za Polskę zginąć — tak, ale w Polsce żyć — nigdy“. Los wzięł ich za słowo. Po roku 1918 stanęli wobec zadania życia i pracowania za swój kraj, ale oni woleli pozostać w Paryżu i na Rivierze. Dlatego też w r. 1939 nie musieli również walczyć i ginąć za swój kraj. W rezultacie muszą dziś dalej żyć w Monte Carlo“.

TAJEMNICA HONG KONGU

(Dokończenie ze szpalty 1-szej)

smary, drut miedziany, zapasowe części samochodowe, w stal specjalną, oraz produkty chemiczne i farmaceutyczne, na innej drodze nie do zdobycia. Wreszcie Anglicy dostarczali komunistom dużych ilości broni i amunicji, z wyjątkiem tej, która nosi markę „Vickersa“. To w dużym stopniu tłumaczy błyskawiczne sukcesy komunistów, a także wyjaśnia, dlaczego Anglikom tak zależało na uznaniu rządu Mao Tse Tunga. W magazynach Hong Kongu piętrzą się dziś większe ilości towarów eksportowych, niż kiedykolwiek w dziejach wolnego portu.

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



(Dokończenie)

(80)

Sadok, zajęty własnymi myślami, potakiwał głową. W pewnej chwili wyznał z zawstydzeniem:

— Poczyła mnie, jak mam żyć, bo do dziś żyłem niedobrze.

— A mnie nauczyła, jak mam umierać — westchnął prałat.

— Czy ona musi umrzeć dziś właśnie? Mówiła...

Taube załamał się i zamilkł. Dotknął dłonią czoła, zagryzł wargi i zaczął nerwowym krokiem przemierzać pokój.

— Co mówiła?

Prałat obserwował zaniepokojonego inżyniera.

— Mówiła... żebyśmy się nie gniewali, iż nas opuszcza z radością. — Spojrzał na zegarek. — I ja jej wierzę. Najgorsze, że wierzę i nie boję się o nią. O nią się nie boję. A mam tyle lęku w sobie. Już dziesiąta dochodzi.

— Może to nie lęk, tylko żal, bracie Stanisławie — odezwał się Sadok.

Inżynier przystanął i wpatrzył się w niego uparcie. Wybuchnął nagle:

— Lęk! Strach o siebie! Nie o nią, ale o siebie. Bo ja — ja... nie śmiem taki przy nie być. Nie rozumiecie? Och, Sadoku! Ja jestem taki... — opuścił głowę i ręce opadły mu bezradnie wzdłuż bioder — taki jestem niegodny i brudny... — Zakrył rękami oczy. — Nazwała mnie bratem swoim, a nie mogłem nawet dotknąć jej dłoni...

Gdy osłonił twarz, usłyszał cichą, nieśmiałą prośbę:

— Bracie Sadoku. Zostaw mnie na chwilę samego z Ojcem duchownym.

Sadok podszedł do sekretarzystki, wyjął z szuflady stule, złożył ją na kolanach księdza i ze splecionymi na piersiach rękami wyszedł z pokoju.

Łagodny głos prałata ośmielił skruszonego:

— Ukłęknij, synu. Już niewiele nam czasu zostało...

Kłękali przy łóżku Ingi, z czołami pochylonymi ku ziemi: Prałat, Sadok, Taube i ojciec Olszewski. Kobiety, po zapaleniu gromnicy i odmówieniu pierwszych modlitw, wycofały się za próg i tam smęciły się tłumionym szlochem.

Na dworze wiatr nie ustawał. Zmieniły w podmuchach wiał na dom, siekło okno strugami deszczu, to cichł, topił się w milczeniu nocnej głębi.

Czuwali. Gdy gromnica przechylała się, prałat wyjął ją z bezwładnych rąk konającej i ustawił na spodeczku obok poduszki.

W pokoju było duszno, nieruchomo. Inga oddychała z wysiłkiem. Oczy miała w pół przymknięte, wargi rozchylone, Kolderka na piersiach unosiła się gwałtownie. Pod łukami brwi zakłęsy powieki. Rysa śmiertelnej powagi przegrodziła usta od policzków.

Nie śmieli patrzeć na nią, tak bezbronną. Inżynier skrzywił twarz, jak dziecko do płaczu. Sadok poruszał ustami. Olszewski lękał się.

Nieruchomi, oczekujący, trwali w sobie. Słyszeli bicie własnych serc, przeżywali upływające sekundy i jej oddech. Przeraziłwie proste uczucie niemocy ludzkiej. Rozpaczyła, jedyna ufność w Łaskę Bożą. By oświeciła, nagrodziła, opromieniła swoje dziecko. Modły nie mają słów. Żal, który łączy się z błaganem, współczucie jednoczy z umiłowaniem. Jednym są w czi i miłosierdziu, w poczuciu bliźniego, w natchnieniu dobrej śmierci.

Ocknęli się nagle na jej głos. Przedarli się przez zdrętwiałe w agoni wargi resztką tchu, a wyraźny, zawzięty triumfem Ingi głos:

— Moje ostatnie słowo — imię twoje... Jezu...

Wzniosły się jeszcze piersi w ostatnim westchnieniu, jeszcze się uniosły, lecz coraz słabiej, jak zamierająca fala, coraz niżej, niedostrzegalnie już i — zległy w cichości.

Patrzali oniemieli. Widzą, jak zamknęły się usta, dolna szczęka podniosła się i ułożyła wargi w półśmiech

spokojny. Rzęsy przymknęły do zęsz. Na twarzy rozkwitł wyraz niezziemskiego piękna, snu, jasnego niebiańskiego zachwytem.

Oczarowało ich, urzekło to szczęście wymowne, ukoili łaska, promieniująca z oblicza świętej... Wobec niej zapomnieli o sobie i pierzechnął ból rozstania, nieszczęścia, żalności...

Prałat podniósł się bezszelestnie i strząsnął rosę wody święconej na zmarłą. I wtedy poraził ich znak: bezwładnie zległa na pościeli ręka Ingi poczęła nagle drżeć. Palce wyprostowały się, ramię uniosło, sztywne, jakby je prowadziła niewidzialna moc. Dłoń zawisła nad czołem, dotknęła, przeszła na piersi, na lewe ramię, prawe, a gdy skończyła znak Krzyża świętego — opadła martwa wzdłuż, na skrzyżowanie zbożne z lewą ręką...

W tej samej chwili knotek wypalonej gromnicy zatopił się w kałuży roztopionego wosku...

Serca żywych były w niezmaczonej ciszy. Tylko Ingi serduszko bić przestało. Czyste, nieskalane czadem zmysłów, a przepalone miłością niezemską, skrzepło w bezruchu. Błękitne żyłki na skroniach zdołoby ją, niby kwietny rysunek. Kropelki wody święconej lśniły w aureoli jasnych włosów, jak diamenty w koronie.

Nikt nie uchwycił mgnienia, gdy jej dusza uleciała w zaświaty. Uśmiech radości niewysłowionej rozjaśnił jej usta chyba na widok Chrystusa umiłowanego. A znak krzyża? Kto widział jej dłoń niemocną nad martwym ciałem, uświęcając ją tak nieskalanie?

Kto odmierzył jej tchnienia płomieniem świecy gromicznej? Kto strzegł jej ciała, że po trzech dniach i nocach parnych, a wilgotnych, promieniało świeżością, na podziw ludziom, wielbiącym jej szczytki?

Rozniosła się wieść o świętym zgonie dziewczki po mieście i wsiach okolicznych. Od wieków nie zbiegło się tyle ludu pod sklepienie starożytnej świątyni, co w dzień pogrzebu Ingi Olszewskiej. Pochowano ją na cmentarzu w cieniu Kolegiaty. By szumiały jej dęby katolickie, szczepy pogańskich Słowian, nasienia bożego, na które Chrystus zesłał misję apostołską.

Z rodziny Ingi nikt nie umiał płakać nad jej trumną. Pokojem pomażała ich ta śmierć. Ale wzruszony lud szlochał niepowstrzymanie, słuchając mowy Prałata. I następnego dnia tłumnie odwiedzano mogilkę, i po miesiącu, i po latach obcy ludzie szukali nocną pociechy i ukojenia. A jesienią, gdy zdjęto rusztowania z murów Kolegiaty, z wieży południowej patrzyła na rozległość dolin rzeźbiona z kamienia główka dziewczęcia, w której pielgrzymi dopatrywali się rysów świętobliwej Ingi.

Taki jej pomnik wieczysty wystawił inżynier Taube. Na wewnętrznej ścianie rzeźby własną ręką wyłoblił znak krzyża i datę śmierci tej, która nauczyła go miłować Boga żywego.

ZAKOŃCZENIE

Na święta Bożego Narodzenia umówili się Sadok z inżynierem Taube, że spotkają się w Bossucinie u księdza prałata. Sadok przyjechał z matką. Pani Górską pragnęła odwiedzić grób Ingi razem z synem. Górscy zamieszkali w hotelu, w mieście, a Taube na plebanii, w dawnym pokoiku Sadoka. W czasie pierwszego wspólnego posiłku opowiadano sobie o pracach swych i zamiarach. Prałat częstował starym węgryzmem, ale goście nie oceniali go dostatecznie. Mimo to dla gospodarza warci byli cennego napoju. Sadok, indagowany, zwrócił się ze swych zajęć w Seminarium. Za rok miał zostać wyświęcony na księdza.

— Przyszedłbyś do mnie na wikarego? — dopytywał się żartobliwie prałat.

— Za dobrze by mi tu było, za cicho. Tu światła nie brak. Ja muszę być między ludźmi, w trudzie.

— A inżynier cóż za kościół odnawia?

Niestety, inżyniera przeniesiono do budownictwa wojskowego. Planuje schrony, kwatunki, hangary. Z historią nie ma już nic do czynienia. A szkoda.

— Co się odwlecze, to nie uciecze — pocieszał prałat.

Z kolei on poczył się chwalić swoim dorobkiem: ostatnią korektą monografii o Kolegiacie bossucińskiej. Gdy przeszli do gabinetu, rozłożył na stole arkusze końcowego rozdziału swego dzieła i poczył wtajemniczać przyjaciół w jego treść. Na końcu księgi umieścił spis okolicznych legend o świątyni. Jedną z nich opracował szczególnie skrupulatnie. Wiazała się bowiem z rzeźbą Pokutnika. Nie na nim zależało tak Prałatowi, ale o Inge chodziło, gdyż legenda pasowała do niej. Na wspomnienie Ingi staruszek gorączkował się.

Gestykułując, opowiadał żywo i z wielką pewnością siebie.

Otóż, wedle podania, spisane go w dwóch wersjach, jeden z wnuków księcia kujawskiego, któremu Piastowie odebrali władzę, wzniesił po śmierci Mieszka Drugiego bunt pogański. Brat tego buntownika, Bossuta zwany, był chrześcijańskim biskupem, a nawet arcybiskupem gnieźnieńskim, i on właśnie naszą świątynię fundował. Buntownik, neopoganin, trochę zmodernizowany, zburzył kościół, zbezczeszczył ołtarz, zniszczył relikwie i na tym miejscu, pod dębami, wstawił posąg kamienny z wyobrażeniem własnej głowy, jako kapłana bożka. Nazwiska i okoliczności zgadzają się z historią. Gdy nastąpiły rządy Kazimierza Odnowiciela, ten uwięził buntownika, ściął go i polecił odbudować świątynię kosztem majątkości, zabranych pogańskiemu księciu. Jego kamienną głowę, odrąbaną z posągu, wmurowano na wieży, na hańbę i pokutę, a ku pamięci potomnych, by patrząc na świątynię uprzytomniali sobie pokaraną zbrodnię świętokradztwa i niewzruszoność Kościoła katolickiego.

Legenda głosi dalej, że lud pogański, lasy sąsiednie zamieszkujący, przez długie wieki jeszcze czcił tę głowę, jako swego bożka i jemu to składał ofiary, i jemu bił pokłony, chociaż obnażał głowę przed świątynią, a ofiary doręczał biskupowi natenczas tam władającemu.

— To jeszcze nie byłoby nic nadzwyczajnego — ciągnął prałat — ale na marginesie wersji podania znalazłem zapiskę z szesnastego wieku, która głosi, że — uważajcie — „póki święta dziewczica nie zetrze głowy szatana, wmurowanego w południową wieżę, póty Kolegiata bossucińska...”

— Co? — ciekawił się inżynier, zaskoczony nagłą przerwą opowieści.

— Właśnie to „co“! — westchnął

prałat. — Resztę myszy wygrzyły w rękopisu. Nie wiadomo dokładnie „co“, ale to prawda, że Inga jest świętą tutejszą i męczeństwo poniosła pod ciosem głowy Pokutnika...

Zasłuchany Sadok przyłapał się na odruchowej chęci bawienia się brodą, której już nie nosił. Taube skrzywił się do własnych myśli. Pokiwał sprzecznie głową.

— Co ci się zdaje, inżynierze? — zaniepokoił się prałat.

— Nie jestem historykiem — zaczął Taube — więc nie przykładam takiego znaczenia do rozwiązywania zagadek historycznych. Ale mnie się zdaje, że zestawienie życia i losu Ingi z przedpotopowymi dziejami jakiegoś pogańskiego zbrodniarza może być niestosowne. Czy Bóg potrzebuje używać takich sztuczek archiwalnych do załatwiania porachunków stuleci? Przecież, jeżeli Inga jest świętą, więcej jest ona warta dla życia niż całych tych murów zmartwychwstałych i ich zagmatwanych dziejów. A że dopisek na marginesie zjadły myszy, to może właśnie dlatego, żeby nas pokusić do zabobonnych wniosków, moim zdaniem, umniejszających prawdziwą wielkość małej Ingi.

Prałat zaniemówił, a Sadok, widząc jego zmieszanie, usiłował podważyć sens wywodów brata Stanisława:

— Nie należy upraszczać niektórych zagadnień, operując demagogicznie pojęciami względnymi w stosunku do takich spraw jak świętość, zamiary Boga, wartość zmartwychwstałych murów itd. Bóg dopuszcza istnienie Złego, a Zły mógł się zagnieżdżyć choćby w tej południowej wieży. Postacie materialne, kamienie nawet, mogą być nie tylko symbolami. Jeżeli czcimy relikwie, możemy wyobrazić sobie i rzecz przeciwną — przedmiot, napiętnowany złem. A może tu chodziło o relikwie właśnie te zniszczone i zbezczeszczone w świątyni przez poganina. Bóg swoje, a dopuszczony przez niego szatan — swoje. Życie Ingi mogło mieć różnorakie wartości, w niepojętych dla nas kłamrach czasu.

— Otóż właśnie! Otóż to! — podchwycił prałat, otrząsając się z przynębnienia. Takiej legendy nie mogłem pominąć i nie może ona w niczym umniejszać cześci Ingi.

Spojrzał z wyrzutem na inżyniera. Taubemu zrobiło się przykro. Rzekłszy, że zagalopował się z krytyką historii i obraził kochanego staruszkę. Ale przecież usiłował tylko bronić pamięci Ingi. Prałat też to zrozumiał. Nie okazując urazy, podał inżynierowi kartę z dedykacją swego dzieła. Drżącą ręką wykaligrafowane litery układały się w wymowny napis:

In lize Ciszewski-
Świątyni Kolegiaty.

KONIEC



Wnętrze kościoła na Jasnej Górze

Praca bez reklamy

PIERWSZY WALNY ZJAZD BRACTW ŻYWEGO RÓŻAŃCA W BELGII

Jednym z największych niebezpieczeństw, jakie mogą grozić działalności społecznej, jest utrata zdolności widzenia rzeczy we właściwych proporcjach.

Nasze życie organizacyjne w Belgii było i jest widowiskiem wielu konfliktów, których nawet nie można potępiać, wierząc, że u podłoża wszystkich tych domowych waśni leży szlachetne w istocie przekonanie o szczytnych celach własnego związku czy stowarzyszenia i szczerą chęć pracy, w miarę swoich sił dla wspólnego dobra ogółu polskich wygnańców. Złe jest jednak, gdy w zapale sporów o „naczelność“, „przewodnictwo“, prezesostwo i wpływające z tego drobne przywileje, zapomina się o zasadniczej sprawie: o pracy organizacyjnej. Publiczność szybko wówczas spostrzega, że faktyczna siła liczbowa, ideologiczna i materialna staje się niewspółmiernie małą do płynących obficie wielkich słów — i oto mamy klasyczny kryzys zaufania do organizacji, tak dobrze nam znany z własnego doświadczenia.

W „koncercie mocarstw“ polskiego życia społecznego w Belgii stowarzyszenia katolickie nie miały zbyt silnej pozycji. Zapraszano je na wspólne konferencje trochę jak ubożego krewnego, da trochę przez szacunek dla Misji Katolickiej. Nie chciano tracić czasu na zajmowanie się jakimiś tam grupkami w dalekich koloniach, gdy na stole obrad leżały nie cierpiące zwłoki sprawy prestiżowe.

A tu tymczasem szła praca bez reklamy, praca, którą ktoś musiał w interesie ogółu wykonać — i wykonywał. I nagle zjazd Bractw Żywego Różańca przypomniał bardzo zajętemu walcu o „naczelność“ poczciwym ludziom, że rzeczywistość potrafi przejść obok szumnych, ale papierowych deklaracji.

70 komórek organizacyjnych we wszystkich okręgach, 1100 czynnych członków — jest rzeczą do dyskusji, czy jakiegokolwiek inne stowarzyszenie może się wykazać podobnymi cyframi — stanowi tylko jeden z członów katolickiego bloku. Jeśli doliczymy stowarzyszenia katolickie męskie i młodzieżowe, otrzymamy cyfrę, znacznie przekraczającą stany liczbowe wszystkich pozostałych związków, razem wziętych. Dawid przerósł buńczucznych Goliatów. Stwierdzamy ten fakt jeszcze bez radości: zbyt wielu rodaków znajduje się dzisiaj poza wszelkimi polskimi organizacjami.

Zacznijmy z Bogiem. Nabożeństwo odprawił ks. Karol Kubsz, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. Po przejściu na salę obrad otworzył zjazd ks. dr. K. Brzezina, Moderator Bractw Żywego Różańca, udzielając głosu gościom i Księżom Dyrektorom Bractw. Przemawiali kolejno: Ksiądz Rektor, ksiądz Nowacki, ksiądz Olejnik, O. Kornel Noskiewicz, ks. Woryna, p. J. Sobieski, imieniem stowarzyszenia akademickiego „Veritas“ oraz p. F. Gałazka, imieniem robotniczej Młodzieży Katolickiej. Odczytano także serdeczne życzenia, jakie przesłał zjazdowi ks. F. Kaszubowski, redaktor „Polski Wiernej“.

Po tej części oficjalnej i weryfikacji mandatów delegatów, przystąpiono do wyboru Prezydium Zjazdu, które zostało ukonstytuowane w sposób następujący: przewodnicząca — p. A. Tarnowska, sekretarz — p. Maria Kędzierska, oraz panie: Brodziak, Cywińska, Gorzelańczyk, Kowalska i Mikucka. W prezydium reprezentowane były wszystkie okręgi.

Przedpołudniową część programu zamknął referat ks. Fr. Dudziaka, na temat „Rola Matki - Polki na emigracji“.

Podkreślił on, że rola ta wynika z dwóch głębokich tradycji: chrześcijańskiej i polskiej tradycji narodowej. Chrześcijaństwo nadało kobiecie taką godność, jakiej nie miała ona nigdy przed tym w historii. Dzieje zaś Polski, bardziej może, niż jakiegokolwiek innego narodu, świadczą, że ko-

bieta umiała stanąć na wysokości swego stanowiska w chrześcijańskim świecie. Powinna się go więc okazać godną także i w naszych trudnych warunkach, a to przez pracę nad sobą, pracę nad rozwojem swojej rodziny, oraz pracę społeczną — dla dobra ogółu.

Część popołudniową otworzył referat ks. Karola Brzeziny, Moderatoora Bractw Żywego Różańca, który położył nacisk na dziejowe posłannictwo Różańca Świętego. Rozpowszechnił się on wtedy, gdy religii naszej groziły niebezpieczeństwa ze strony herezji waldensów i albigensów, równe tym, jakie jej dzisiaj grożą ze strony komunizmu. Różaniec był i jest obroną w okresach burzy. Dlatego ma on ogromne znaczenie także społeczne, nie tylko dewocyjne. I dlatego właściwą metodą jego rozpowszechniania jest tworzenie sieci organizacyjnej — Związku Bractw Żywego Różańca.

Wygłoszone następnie sprawozdania organizacyjne okręgów uwydatniły, w sposób jak najbardziej przekonywujący, fakt, o którym pisałem już na wstępie: — że Związek Bractw Żywego Różańca nie jest jeszcze jedną wędrującą organizacją, lecz żywym, silnym i rozwijającym się organizmem, który już może się wykazać bardzo poważnym dorobkiem, a który może patrzeć w przyszłość z tym większą o-

tuchą, że wysoki poziom dyskusji nad sprawozdaniami, jaka się później rozwinęła, wykazał posiadanie licznych i wyrobionych kadr organizacyjnych.

Zarząd Główny Związku został wybrany przez Zjazd w składzie następującym: prezeska — p. Ratajczak (Zwartberg), wice-prezeski — p. Tarnowska (Liege) i p. Kowala (Charleroi), sekretarka — p. Kędzierska (Peronnes), zastępczyni — p. Białaszczyk (Liege), skarbniczka — p. Barasińska (Zwartberg), zastępczyni — p. Cywińska (Bruksela); Komisja Rewizyjna — panie: Mikucka (Winterlag), Rosołowa (Liege), Cieślak (Charleroi) i Gorzelańczyk (Mons).

Specjalnie godnym podkreślenia jest fakt, że w programie pracy nowego Zarządu Zjazd postanowił na plan pierwszy wysunąć organizowanie rekolekcji zamkniętych dla członkiń Związku.

Na zakończenie Zjazd uchwalił jednogłośnie następujące rezolucje:

— Delegatkę Związku Bractw Żywego Różańca przesyłają J. E. Ks. Biskupowi J. Gawlinie, Dostojnemu Protektorowi Emigracji, najgłębsze wyrazy hołdu i oddania, oraz przyrzekają, że zawsze stać będą wiernie przy Bogu i naszej Ojczyźnie, a w pracy nad szerzeniem Królestwa Chrystusowego i Maryjnego pośród Braci emigracyjnej, są zawsze gotowe być pierwszymi u boku swych duszpasterzy polskich.

— Rozumiejąc głęboko potrzeby du-

chowe i społeczne młodego pokolenia na emigracji — postanawiają nie szczędzić żadnych ofiar i dołożyć wszelkich starań, by dzieci polskie nie były pozbawione szkoły polskiej, oraz zając się młodzieżą, by znalazła się w szeregach organizacji, stojących na zasadach katolickich i narodowych.

— Rozumiejąc, że wobec wrogiej du- szy polskiej agitacji, zagrażającej również wierze naszej świętej, jedynie prasa katolicka może przeciwstawić się temu nalezycie — postanawiają popierać prasę katolicką, czytać i kolportować ją wśród członków i członkiń Kół Żywego Różańca i w swym otoczeniu.

— Przeświadczone o tym, że Koła Żywego Różańca mają być szkołą przygotowawczą do Akcji Katolickiej, postanawiają wyrabiać się na apostołów świeckich i w miarę możliwości pomagać kapłanom w ich pracy apostołkiej. Stać będą na straży świętości Sakramentu rodziny, czuwać nad katolickim wychowaniem dzieci w domu i w szkole, oraz śmiało będą bronić wiary świętej, walczyć z bezwstydem i przeciwstawiać się zakusom dzisiejszych herezji, zagrażających Kościołowi i całemu porządkowi chrześcijańskiemu. Różaniec Święty będzie nam potężną bronią w dążeniu do naszych ideałów i postanowień.

Gotowość do wysiłku i ofiar, opieka nad młodzieżą, popieranie prasy katolickiej i duch apostołstwa — taki jest program tysiąca stu — już dzisiaj — kobiet polskich w Belgii.

Tadeusz OKSZA



Modlitwa źródłem siły w pracy apostołkiej.

W ŚWIĘTYM ROKU
JUBILEUSZOWYM
„POLSKA WIERNA“
BĘDZIE MOIM
NAJLEPSZYM
PRZYJACIELEM,
DORADCĄ
I PRZEWODNIKIEM



WE FRANCJI

**OFIARY
NA „TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA“**

Z kolonii Wittenheim (H. R.) nadesłał p. Błaszczyk fr. 5.900
 P. Jan Osuch z Audun le Tiche (Moselle) 500
 Ks. Jagła Franciszek: z kolonii Auby 5.030, z kolonii Courcelles 4.437, z kolonii Lè Forest 2.950, z kolonii Pont de la Deule - Asturies 2.261, z kolonii Dorignes 900, razem 15.578
 P. Wilczyński z Grignon (S. et O.) 2.000
 Ks. dziekan Miedzinski z kolonii Moizieres les Metz 1.850

**STUDENCI WŚRÓD POLSKICH
DZIECI**

W niedzielę, dnia 20. 1. 50, odbyła się w Echirolles — osiedlu pracowników fabryki Viscose, gwiazdka dla dzieci polskich, urządzona przez Bratnią Pomoc Studentów Polskich w Grenoble. Sala z trudnością pomieściła gwałną gromadkę dzieci, liczną grupę Rodaków z Echirolles oraz delegację studentów polskich z Grenoble. Uroczystość rozpoczęła się kołędą, po czym kol. Marynowicz, wiceprezes BP i pracownik Viscose jednocześnie, powitał obecnych i odczytał list św. Mikołaja, usprawiedliwiający jego nieobecność i opóźnienie Gwiazdki. Przystąpiono do rozdawania podarunków. Studenci z zadowoleniem wewnętrznym patrzyli na główki dzieci, schyłone po raz pierwszy od długiego czasu nad polską książką. I znowu popłynęły kołеды, a następnie prezes BP kol. Uszyński wznosił toast na pomyślność dzieci polskich. Po odpowiedzi p. Bednarskiego z Echirolles, który podziękował studentom za urządzenie Gwiazdki, zapanowała przyjemna atmosfera wzajemnego zrozumienia i sympatii. Śpiewając polskie piosenki obecni czuli, że są jednej krwi. Po skończonej uroczystości pozostało trwałe wrażenie prawdziwej przyjaźni.

**Referat Informacyjny - Prasowy
Bratniej Pomocy Studentów
Polskich w Grenoble**

**ZARZĄD
KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ
W LENS (P-de-C)**

Prezeska: Wyrwas Janinka — rue Villars 18; zast.: Muslewska Odette; sekretarka: Seweryn Zosia, rue Fenelon 73; zast.: Mieloch Joanna; skarbniczka: Jadzia Głuszak, rue Bourdeione 20; zast.: Sujka Basia.

**NOWY ZARZĄD TOW. ŚW. BARBARY
W LENS (szyb 2)**

Prezes: Kujanski Józef, 17, Vieux Chemin d'Annoy, Lens (P. de C.); zastępcą: Maciejewski Franciszek; sekretarz: Sójka Ignacy, 14, rue Fermat Fosse, Lens (P. de C.); zast.: Wyrwas Antoni; skarbnik: Zygmunt Andrzej; zast.: Śniady J.; chorąży: Zygmunt Andrzej; zast.: Śniady Józef; asystenci: Staniszewski Jan i Romanek M.
 Wszelką korespondencję uprasza się nadsyłać na ręce prezesa.

**NOWY ZARZĄD BRACTWA
W MERLEBACH - FREYMING**

Walne roczne zebranie Bractwa Różańca Żywego Niewiast odbyło się w niedzielę, dnia 8. 1. 1950 r. W skład nowego zarządu wchodzi: prezeska: Nowak Maria — 42, rue Longue, Merlebach (ponownie); sekretarka: Tomczak Stanisława — 7, rue du Nord, Merlebach (ponownie); skarbniczka: Bogaszyk Agnieszka — 85, rue du 3 Mai, Freyming (ponownie); zastępczyni — prezeski: Skrzypczak Pelagia; sekr.: Wrzos; skarbn.: Gawrońska; chorążna: Budzińska; asystentki: Skrzypczak i Nowicka. Rewizorki kasy: Nowicka i Budzińska. Wszelką korespondencję uprasza się kierować na adres prezeski lub sekretarki.

ZARZĄD KSMP-Z W LA RICAMARIE

Prezeska: Szymańska Franja — Cite du Mas, La Ricamarie (Loire); sekre-

Poszukuję
WSPÓLNIKA
 do eksploatacji fermy (25 ha). — Zysk zapewniony. — Oferty pisemne proszę nadsyłać: Mr. Etienne Chabert, 3, rue Ambroise Thomas, Paris IX.

W świętym Roku Jubileuszowym „POLSKA WIERNA“ znajdzie się w ręku wszystkich rodaków - katolików na wychodźstwie.



tarka: Olko Janina — Cite des Combes, 30, Chambon-Feugerolles (Loire); skarbniczka: Jankowiak Leokadia.

SKŁAD NOWEGO ZARZĄDU

Nowe władze Tow. Kult.-Oświatowego w Rombas: prezes: Besztrak Jan, 5, rue de la Paix, Rombas, zastępcą: Maciejewski Józef; sekretarz: Parulski Franciszek, 3, rue Poincare, Rombas, zastępcą: Jarzombek Andrzej; skarbnik: Śpiewak Aleksy, 3, rue Poincare, Rombas, zastępcą: Rapalski Marian; chorąży: Dureika Paweł; asystenci: Bil Szczepan i Pac Franciszek; rewizorzy kasy: Wypych Konrad i Lysnicka Antonina.

**NOWY ZARZĄD BRATNIEJ POMOCY
W GRENOBLE**

W dniu 28. 1. 50 r. odbyło się walne zebranie Studentów Polskich w Grenoble. W następstwie wyborów ukonstytuował się nowy zarząd Bratniej Pomocy na rok 1950-51, w składzie następującym: prezes: Uszyński Aleksander; wiceprezes: Marynowicz Michał; sekretarz: Zabłocki Stanisław; skarbnik: Sledziona Józef; członkowie zarządu: Romanowska Lucja i Hryhorowicz Wacław.

**Referat Informacyjny - Prasowy
Bratniej Pomocy w Grenoble**

OSTATKI U HARCERZY W TROYES

TROYES (Aube). — W niedzielę, 19 lutego o godz. 3-ciej po poł. Koło Przyjaciół Harcerstwa w Troyes zaprasza całą kolonię polską na występy harcerzy i harcerzek, oraz na zabawę połączoną z niespodziankami, loterią itp. Przygrywać będzie orkiestra polska. Bufet obficie zaopatrzony. Pączki. Wszyscy bawimy się u naszych harcerzy w Salle des Feles de quartier Bas, koło kościoła St. Nizier, w niedzielę, dnia 19 lutego o godz. 3-ciej po południu. — Czuwaj!

Odpowiedzi Redakcji

WP. I. Jankowski — La Saule. — Sprawozdanie już otrzymaliśmy i ogłosiliśmy. Dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie.

W BELGII

Walne Zebranie

STOW. ŚW. BARBARY W QUAREGNON

W dniu 8 stycznia odbyło się w świetlicy polskiej w Quaregnon - Rivage roczne walne zebranie Stowarzyszenia Mężów Katolickich, pod wezwaniem św. Barbary. Zebranie zagał prezes p. Wesolowski, witając licznie przybyłych gości i członków. Miejscowo Tow. św. Barbary miało zaszczyt gościć w tym dniu w swoim gronie ks. Rektora Karola Kubusza. Po krótkich słowach przywitania nastąpiło odczytanie rocznego sprawozdania z działalności prezesa, skarbnika, sekretarza i sztandarowego, który między innymi zaznaczył, że sztandar Towarzystwa brał udział w pielgrzymce do Lourdes w ub. roku.

Ks. Rektor Kubusz zwrócił się w kilku słowach do zebranych, spoglądając z otuchą na przyszłość i z nadzieją na lepsze katolickie jutro. Wspomniał też o dzisiejszych zmaganiach Krzyża i niezachwianej wierze w jego ostateczne zwycięstwo. Również nasz duszpasterz ks. kapelan Kornel Moskiewicz przypomniał o obowiązkach i zadaniach Polakokatolika w codziennym życiu. Z kolei ks. Moskiewicz podziękował ustępującemu zarządowi za ofiarną i owocną pracę.

Następnie przewodniczący walnego zebrania p. Czekalski przeprowadził wybór nowego zarządu, którego skład jest następujący: prezes: p. Gorzelańczyk, wiceprezes: p. Michałak; skarbnik: p. Czekalski; wice-skarbnik: p. Cieszyński W.; sekretarz: p. Brocki; wice-sekretarz: p. Hille. Do komisji rewizyjnej weszli pp. Boroń i Gruszczyński. Sztandarowym został p. Hille, a asystentami pp. Halczuk i Cieszyński C.

Nowo obrany zarząd podziękował wszystkim obecnyemu za okazane zaufanie i zapewnił, że doloży najlepszych starań, by praca w przyszłym roku rozwijała się jak najpomyślniej.

Na zebraniu poruszona została też sprawa katolickiej szkoły polskiej, której znaczenie wszyscy należycie doceniali.

po ustaleniu nowego terminu miesięcznych zebrań i wyczerpaniu programu obrad, zamknięto roczne walne zebranie Stowarzyszenia.

NOWY MSZAŁ RZYMSKI

Ukazał się nakładem Apostolatu Liturgicznego Opactwa Saint-Andre (Abbaye de Saint Andre, Bruges, Belgique), w opracowaniu Dom Gaspar Lefebvre O.I.B., Mszał Rzymski z dodaniem Nabożeństw Nieszpornych (2 wydanie). Tekst łaciński i polski, nowe tłumaczenie, ilustracje Józefa Speybrouck, format 16x10 cm., 2272 stron, liczne komentarze i ilustracje. Zawiera, prócz Mszy świętej na każdy dzień, Msze wotywno, oficjum i Msze żałobne itd., obrzędy Sakramentów świętych, nieszpory i kompletę na niedziele i święta, Kyriele, liczne modlitwy prywatne itd.

Ceny (franki belgijskie):
 Nr. 3610 pegamoid tranche rouge 255,—
 Nr. 3613 mouton „ doree 360,—
 Nr. 3620 chagrin „ rouge 375,—
 Nr. 3623 chagrin „ rouge sous or 435,—

Na żądanie można otrzymać ten mszał bez Nabożeństw Nieszpornych, po cenie 0,30,— franków belgijskich niższej. Termin dostarczenia: 5—6 tygodni.

We Francji mszał ten nabyć można: „Paris - Rome“, 57, rue de Rennes, Paris 6-e.

NIEMCY

AKCJA POMOCY RADY POLONII AMERYKAŃSKIEJ W ROKU 1949

Rok 1949 był, dla Delegatury Rady Polonii Amerykańskiej, okresem dalszej, intensywnej działalności pomocowej. W ramach przeprowadzonych dystrybucyj, opartych przede wszystkim o prośby indywidualne o pomoc, starano się uwzględnić najbardziej potrzebujących, jak np. uchodźców z kraju, inwalidów i chorych zwłaszcza poza szpitalami IRO, starców, emigrantów, opuszczających więzienia.

Kilka cyfr ilustrować może najlepiej rozmiary i zasięg tej akcji. I tak, jedynie w drugim półroczu roku 1949, to jest w okresie od lipca do grudnia obdarowano w sumie 11.721 osób, w tym 3.943 dzieci, przesyłając dary w postaci obuwia, odzieży, żywności, papierosów itd. Z magazynów Delegatury Rady Polonii Amerykańskiej wydano, w okresie wspomnianych 6 miesięcy, ogółem 8.554 sztuk odzieży nowej i używanej, 1903 metry materiałów różnego typu i gatunku, 2199 par obuwia nowego i używanego, 2.838 kg. żywności itd.

Dystrybucje, dokonywane w ośrodkach, rozrzuconych na przestrzeni setek kilometrów, stwarzały poważny problem transportowy. Nie dziwota też, że samochody Rady Polonii Amerykańskiej przebiegły, w czasie wykonywania powyższej akcji pomocy, 24.724 km. % to jest wię-

(Dokończenie na str. 8-mej)

Ś. P.

Tadeusz TWARDOWSKI

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)

Garsć słów ojczyściej mowy spada, miał gród ziemi rodzinnej, na trumnę ś. p. Tadeusza Twardowskiego, którą szczupłe grono przyjaciół i rodaków otacza w styczniowy poranek na emmentarze w Montmorency pod Paryżem.

Wśród synów Wielkiej i obecnej Emigracji spoczął poeta-żołnierz, którego losy w tę tak daleką od ziemi ojców zagnały krainę.

Urodzony w r. 1910 w Archangielsku, poświęca się studiom historycznym. Jednocześnie, żywiąc ambicje polityczne, współpracuje z szeregiem pism narodowo - katolickich. Zawierucha wojenna wyrzuciła go wraz z garstką towarzyszy broni poza granice Polski: poprzez obozy rumuńskie kieruje się do Francji. Następane etapy: obóz w Coetquidan — Brygada Karpacka, — Narwik, — Krzyż Walecznych — powrót do Francji — zbiecie się z plutonem do t. zw. „strefy wolnej“; tam praca literacka, wreszcie, po uwolnieniu, przydział do Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu i jednoczesna praca w Redakcji „Polski Wiernej“. Oto koleje żołnierskich i dziennikarskich losów ś. p. Aspiranta Tadeusza Twardowskiego do roku 1945. Wtedy ognisko choroby, rozdmuchiwane nteustannymi trudami i pracą, rozpała się niepokojącym płomieniem.

Trawiony gorączką organizm zaczyna się dopominać o swoje prawa. Ostatecznie trzeba się zdecydować na sanatorium, na które wszyscy tak namawiają.

Żegnaj, gwarze paryski!

Do sanatoryjnego łoża coraz słabiej oddźwięki twe dochodzą, a jednocześnie coraz silniejsza budzi się pieśń lat ubiegłych, przemysłiwanych, przetrwanych w samotności — dzieje ludzi z „Szarego Domu“ warszawskiego.

Pieśń wzbiera, coraz potężniejsza, wybucha strofami pięknej romantycznej oktawy.

Wspomnienia, obrazy, myśli wirują, cisną się pod pióro, przeplatane dziesiątkami dygresyj, mieszają rytmy i układ pierwotny. I oto jest już ośm pięć — pierwszy brulion zapeniony.

— Gorączka opada, lecz wnet narasta inna: Czym prędzej porzucić sanatorium, gdzie nikt języka jego nie rozumie — wrócić do Paryża. Tam w gronie przyjaciół pierwsze czytania, sondowanie reakcji.

Długie godziny pracy w Antony pod Paryżem, przerywane rzadkimi wycieczkami do stolicy, i znowu stan zdrowia zaczyna się pogarszać. Nowy pobyt w sanatorium — osiem dalszych

pieśni płynie rytmem oktawy, lecz trzeba wrócić do Paryża. Demobilizacja — starania o rentę inwalidzką.

Zasoby siły wyczerpują, niedostatek w oczy zagląda poczyna — muszę wydać „Szary Dom“. Starania, zabiegi, przeróbki; nowy tytuł: „Czerwone i białe“ — wszystko bezskuteczne. Do upadku sił dołącza się zniechęcenie, zgorzknienie, odizolowanie się od wszystkich i od wszystkiego w małym hoteliku i coraz większy upadek sił. Trzeba powrócić do leczenia. Pozostaje jednak tylko szpital ogólny, a ten, jest się tylko ciężarem.

Nareszcie pierwsza wypłata renty; nowe plany: pójść do kliniki lub sanatorium prywatnego, mieć choć trochę opieki... Słabość i gorączka przykuwają — niestety — do szpitalnego łoża. Leczenie streptomycyną zawodzi. — Za późno — zostaje tylko maska tlenowa i od czasu do czasu uścisk przyjacielskiej dłoni. Reszta? To przecież tak mało ważne!...

„Poranki Paryskie“, „Czerwone i Białe“ — wszystko zasnuwa się mgłą, spoza której wyłaniają się na nowo inne obrazy: biały podłaski dworek, lasy, pola... Film dzieciństwa coraz częściej przesuwa się przed zamkniętymi powiekami, przeplatany długimi rozmowami z Bogiem.

I, o dziwo, w tym okresie świąt Bożego Narodzenia lżej jakoś oddychać! Czyżby polepszenie? Jakże zwodnicze! W noc z 3 na 4-go stycznia śmierć, sukajająca ofiary, zatrzymuje się przy szpitalnym łożu... Nikogo, by jej dłoń odsunąć, nikogo, by podtrzymać bezsilnie opadającą głowę... to już koniec...

Przy trumnie w Kościele Polskim, obok budynku, gdzie redagował „Polską Wierną“, kilku zaledwie stało przyjaciół.

„Co do mnie, ja maleńką zostawiam tu družbę Tych, co mogli pokochać moje serce dumne“...

Miał chóru towarzyszy broni, ciche organy nuca: „W mogile ciemnej“...

„Libera me, Domine!“

Ostatnia podróż przez gwary Paryż ku Montmorency i tylko motor skanduje rytmicznie przed stu laty napisane strofy:

„Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekazacie, żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode, A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie, A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę...“

H. S.
Paryż, 1950.



FRASZKI

POWÓD

Namawiali go czule:
„mily, zostań konsulem!”
Nęcił złotą worem:
„bądź-że nam redaktorem!”
— a jemu oczy w łzach mokną:
„Nie mogę, drodzy, nie mogę:
nie umiem skakać przez okno“...

DZIECKO

Mały Stasiak wbiega do pokoju:
— Tatusiu, wola, — ale tatuś ma szczęście!
— Co się stało?
— Nie potrzebuje mi tatuś kupować nowych książek.
— Bo co?
— Zostałem na drugi rok.

POBITA WODA

Przed sądem stoi niewiasta z obandażowaną głową, a obok jej mąż. Chodzi o to, że małżonek pobił swą żonę, lecz nie chce się przyznać.
— Nie będzie pan we mnie wmawiał, — mówi sędzia, — że pan chciał żonę uspokoić.
— Owszem, rosze sądu, i dlatego zastanawiałem wodę.
— To od wody żona ma tyle guzów na głowie?
— Tak, proszę sądu, bo woda była w karafce, której nie zdążyłem odkorkować.

SCIŚLE MÓWIĄC

— Co dziś robił nasz nowy urzędnik?
— Zaadresował parę listów, panie szefie, a potem usiadł i lapał muchy.
— I nic więcej?
— Jeszcze dwie osy!

NA EGZAMINIE

— A jak pan, panie kandydacie, postąpi,

jeśli pan będzie chciał, żeby pacjent się silnie pocił?

— Przysię go do pana profesora na egzamin...

W SZKOLE

— Jasiu, wiesz, chciałbym zostać czarownikiem.
— A co byś zrobił?
— Zaczarowałbym naszego nauczyciela, zamieniłbym go w kanarka i potem otworzyłbym okno.

MIĘDZY PALACZAMI

W cukierni koło giełdy:
— Nie masz cygara?
— Nie. A może ty masz?
— Nie, niestety...
— To dobrze się składa. Każdy z nas zapali własne cygaro!

W PARKU

Usiadłem na ławce, a przede mną — drzewa
i latarnie przemokłe od podmuchu wiosny,
Na pomniku kłós biały przemawia (lub ziewa?)
Już skończył. Podniósł ramię, zachwiał się — skostniał.
Góra — nie, to nie chmury. To myśli człowieka
przesłoniły blask słońca, jak brudne sztandary.
Bawcie się, dzieci, bawcie!
Krzyście głośniejsze jeszcze na pohybel skostniałym, złowrogim i starym.

Te rozkoszne istotki będą, gdy dorosną,
pisać te same wiersze w taką samą wiosnę...

Tadeusz SOBOLEWSKI

Listy do Redakcji

Szczerze o sprawie ważnej

W trudnym położeniu emigracji, walczącej ciągle o prawo do życia, do pracy i do wolności, są sprawy, o których trzeba stale przypominać.

Nie dokołało się jeszcze pełne zjednoczenie wolnych Polaków. Proces ten, mimo najrozmaitszych prób, odwleka się. A czas najwyższy po temu. Szybko następujące po sobie wydarzenia w polityce międzynarodowej zastają nas na ciągłych targach i sporach. Brak jasnych sformułowań polityki polskiej, brak prostych i zrozumiałych dla całego uchodźstwa wytycznych działania. Jedną rzeczą jest nader groźna. Na nią chcę tu zwrócić uwagę.

To jest sprawa młodzieży. Sprawa nie tylko szkolnictwa, nie tylko obrony jej przed wynarodowieniem. Ale sprawa przygotowania tej młodzieży do czynnego udziału w życiu polskim na obczyźnie. Obserwujemy fakt, że dla młodzieży kłótnie najrozmaitszych środowisk polskich są niezrozumiałe. Młodzież czuje wręcz wstręt do tego wszystkiego, co jest naszą słabością, co nas rozkłada.

Młodzież coraz bardziej oddala się od spraw polskich. Tak typowa dla młodego pokolenia polskiego aktywność ideowa i społeczna przeradza się zazwyczaj w marazm, zobojętnienie.

Wielu młodych, dzielnych ludzi na własną rękę szuka wypełnienia swego życia treścią. Powoduje to często odejście zupełnie od życia polskiego. Kraje pobytu dostarczają dużych możliwości, dają duże szanse młodym. Za jedną cenę — że okaże się tylko chęć do asymilacji — że wyrzeknie się tych wszystkich więzów, co łączą z polskością, które jako „zbyt sentymentalne, nie dające korzyści materialnych”, utrudniają życie w dzisiejszym, praktycznym (zmaterializowanym) świecie. Przykładów można cytować wiele.

Jedno można powiedzieć, że młody Polak, im więcej posiada cech dodatnich, dzielności, inicjatywy, bojowości, im bardziej jego stosunek do życia jest aktywny, czynny, tym mniej znajduje możliwości do wykazywania swoich walorów w środowiskach polskich.

Bądźmy szczerzy — choć jednocześnie brutalni: praca ideowo - społeczna wśród emigracji polskiej nacecho-

wana jest prywatną, niezdrówą ambicją jednostek i grup, brakiem rozmachu, jest bezplanowa, krótkofalowa. W rezultacie jednostki co bardziej ideowe szybko praca ta zniechęca.

To wszystko razem wzięte, nigdy nie da nam młodym możliwości pełnego oddania się polskiej pracy ideowo - społecznej.

Uwagi powyższe nasunęły mi się na marginesie Zjazdu Harcerstwa Polskiego we Francji.

Brak dopływu nowych ludzi. Brak zrozumienia potrzeby przygotowania coraz to nowych kadr instruktorów i działaczy. Brak współdziałania ze strony rodziców.

Rosnie z roku na rok procent starych w organizacji. Nikły jest przyrost młodzieży i dzieci. Kogo widać? Wszystkich! Każdy z nas ponosi część winy. I ci „z góry”, co czas zużywają na bezpłodne gadulstwa i bezustanne pisanie deklaracji. I ci, co w terenie boją się. By ich miejsca nie zajęli ludzie zdolniejsi, bardziej bojowi. I ci ojcowie i te matki, co nie potrafią swym dzieciom dać dość żywej wiary i miłości dla Boga i Polski. I ci wszyscy, co tylko biadają, narzekają, krytykują, a sami stoją na uboczu.

Brak pieniędzy! — powiecie. Też nasza wina. Jest nas setki tysięcy. Gdy będziemy chcieli — możemy stworzyć fundusze, które są w stanie zaspokoić wiele potrzeb.

Tylko „oni nie chcą chcieć“! Trzeba kończyć te uwagi. Ale tylko na dziś. Bo trzeba będzie je znowu powtarzać jutro. Trzeba, aby słowa te rozpoczęły dyskusję — szeroką, namietną i rozumną, rzeczową. A z dyskusji, by począł się plan działania.

Niech wreszcie prawdą polskiego życia na emigracji staną się nie tylko sentymentalne słowa pięknych przemówień, szumne uroczystości — ale przemyślane, planowe, o solidnych podstawach, działanie. Nie od 3 maja do 15 sierpnia — i od 15 sierpnia do 11 listopada — ale wytrwałe, codzienne, twarde wypełnianie obowiązków wobec naszej Macierzy.

Albo jesteśmy Polonią, zdolną do działania na codzień — albo Polonią nie ma.

Jerzy WILSKI

CO CZYTAĆ!!!

Fiedler Arkady. ZWIERZĘTA Z LASU DZIEWICZEGO Frs. 345
Kossak Zofia. Z OTCHŁANI 220
Orzeszkowa E. PANNA RÓŻA 195
Sinclair UPTON. KRÓL WĘGIEL 275
London Jack. SIEDEM WYBRANYCH POWIEŚCI — (Wilk Morski 2 tomy — Przygoda — Syn słońca Zew krwi — Diabli na Fuantino — Noc na Goboto — Perły Parlaya) 695
Kiersnowski R. PRZYGODY TRÓJKI Z WARSZAWY 195
Książki wysyła na zamówienie:

„LIBELLA“

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ 12, rue St. Louis en L'Île — PARIS IV
Katalogi bezpłatnie na każde żądanie

MIESIĄC TANIEJ KSIĄŻKI

Od 15 stycznia do 15 lutego br. urządzamy Miesiąc Taniej Książki, sprzedając

za bezcen

następujące wydawnictwa własne:
J. Klukowski: „ABC KAŻDEGO POLAKA“ 50 frs.
J. Klukowski: „ABC KAŻDEGO POLAKA“ Cz. II. „ZAGADNIENIA WYZNANIOWE W POLSCE“ 30
St. Zybala: „RESZTKI Z KIESZENI“ (poezje) 80
I. Zieleziński: „K. Z.“ — album 50
W. Wasiutyński: „TYSIĄC LAT POLITYKI POLSKIEJ“ 150
Chrostek-Klukowski: „WARSZAWO“ — album 100
X. E. Chart: „ZMARLI POLACY W DACHAU“ 1939 — 1945 200
W. LIWSKI: „KULTURA I CYWILIZACJA“ 50
R. Dmowski: „KOŚCIÓŁ, NARÓD I PAŃSTWO“ 20
W. Budrys: „KOLOROWA ŚCIEŻKA“ (dla młodzieży) 30
P. Siwek: „RELIGIJNE ZWĄTPIENIE“ 20
„KONSTYTUCJA KWIETNIOWA“ 10
Inż. Szuman: „PODRĘCZNIK SZOFERA“ 50
„CHRZEŚCIJAŃSKI USTRÓJ SPOŁECZNY“ 80
„NAŚLADOWANIE CHRYSYSTUSA“ — Tomasz a Kempis 150
PISMO ŚW. W OBRAZACH 70
J. Dobraczyński: „MOCARZ“ 100
J. Dobraczyński: „W ROZWALONYM DOMU“ 100
Zamówienia przyjmuje:
WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO
263-bis, rue St. Honoré, PARIS I,
Cep. „Polska Wierna“ 4955-03

ODNÓW PRENUMERATE

„POLSKI WIERNY“

Ważne dla wyjeżdżających do Polski na urlop!
OFICJALNE

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

CENTRALA:
46, rue de Rivoli, 46, PARYŻ IV

WYJAZDY GRUPOWE do POLSKI tam i z powrotem

odchodzą każdego tygodnia. Wszystkie wizy tranzytowe są załatwiane przez nasze Biuro. Piszcie po informacje, których udzielamy bezpłatnie. Bilety okrętowe, samolotowe i kolejowe do wszystkich krajów.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA URZĘDOWE I WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii. Piszcie z zaufaniem. Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte - Dorée

LEKARSTWA DO POLSKI

GRUŻLICA — Streptomycina - P.A.S.
WĄTROBA — Sulfarlem
OWRZODZENIE ŻOŁĄDKA i DWUNASTNICY — Robuden i inne podobne najnowsze preparaty zagraniczne, są stale poszukiwane w Kraju i dlatego stanowią jedną z najlepszych form pomocy
Wysyłamy: APTECZKI DOMOWE, TERMOMETRY, WANILINĘ KRYSZTAŁICZNĄ 100%
Zadajcie cenników SOCIETE „ORANIA“
16, rue Vezelay — PARIS 8-e
Telefon: LABorde 88-90

Kancelaria Adwokacka

pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich
106, rue Joffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM
Tel.: WAGram 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Jedyną instytucją

uprawnioną do dokonywania przekazów do Polski i sprzedaży złotych we Francji jest
BANK P.K.O.
ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout — PARIS-IX
PRZEKAZY zwykłe i ekspresowe. Repatrianci korzystają ze specjalnych przywilejów. Szczegółowe informacje na żądanie